



LIGHT OF DAY

Sue Brown

*Tę książkę dedykuję Tomowi Webb.
Kocham cię, mój misiaczku.*

Prolog

Sen

Max był przekonany, że jego zmiana nigdy się nie skończy. Kiedy wreszcie opuścił Hotel Crescent, wieczorna londyńska pogoda odpowiadała jego nastrojowi. Znowu lało, woda sączyła się po jego karku. Gdy tak wlekł się do domu, nie myślał o pogodzie, a o postawnej postaci Roberta wychodzącej z pokoju hotelowego w stronę swojej przyszłości. Przyszłości, w której nie było miejsca dla Maxa.

Zatrzymał się na najwyższym piętrze swojego bloku. Robert leżał oparty o drzwi mieszkania. Był ostatnią osobą, jaką Max spodziewał się zobaczyć u siebie na progu, w dodatku całego mokrego i w dreszczach. Powinien być na weselu, świętując ślub ze swoją przepiękną żoną, Evie. Robert miał zamknięte oczy i dopóki Max przy nim nie klęknął, nie wydawał się zauważyć, że ktoś obok niego jest.

— Hej. — Max położył dłoń na jego ramieniu i lekko ścisnął.

Otworzywszy oczy, Robert uśmiechnął się blado. — Hej. — Od ich porannej konfrontacji zestarzał się chyba o dobre pięć lat, miał przekrwione i spuchnięte oczy, skórę bladą pod swoją letnią opalenizną.

— Robert... — zaczął Max, chcąc wiedzieć czy Robert był tu dla niego, czy po prostu nie miał gdzie iść.

— Nie teraz, Max, dobrze? Rzuciłem swoją narzeczoną przed ołtarzem bez żadnego realnego wytłumaczenia. To jak dotąd najgorszy dzień mojego życia. Muszę się przespać i chciałbym pospać przy tobie, jeśli mi pozwolisz. — Brzmiał na okropnie zmęczonego, teksański akcent zaznaczał się wyraźniej, a ponieważ Max był słaby i głupi, otworzył drzwi i wpuścił Roberta z powrotem do swego życia.

Rozebrali się i położyli do małego łóżka, Max przyciągnął twarz Roberta do swej piersi, ignorując fakt, że długie i potargane włosy były wciąż wilgotne. Robert wtulił się w niego, jakby chciał się schować. Max pogłaskał go po plecach i ucałował jego włosy.

Deszcz uderzał o szybę, ale Max czuł się w swoim łóżku ciepło i szczęśliwie, nawet jeśli na jego skórę spadały ciche łzy. Przytulił Roberta mocniej i czekał na odejście burzy.

Piątkowe popołudnie

— Hej, skarbie, chcesz coś do picia?

Drzemkę przerwał mu melodyjny głos matki. Max otrząsnął się z letargu, na tyle długo, by odpowiedzieć: — Nie, dzięki, Mamo — i schować się z powrotem w hamaku, próbując odtworzyć po raz kolejny ten sen – ten, w którym Robert do niego wrócił – zamiast wracać do rzeczywistości.

A rzeczywistość była taka, że rok później Max był w domu rodzinnym w Dallas. Patrzył jak Robert odchodzi i dobrze wiedział, że to ostatni raz, kiedy widział młodego aktora. Robert był ostatnim mężczyzną, który wziął jego ciało i, co gorsze, jego serce, i zdeptał je, uciekając do swojej panny młodej. Drań posunął się jeszcze krok dalej. Pocałował Maxa na odchodnym, powolnym, czułym pocałunkiem, który obiecywał Westleyowi, że jego Buttercup poczeka na niego, zamiast wyjść za innego księcia. Max pokręcił głową. To było tak cholernie niesprawiedliwe. Nie było żadnego wycofania się ze ślubu. Prawdę mówiąc, Max wolałby, żeby obeszło się bez tego pożegnania. Przynajmniej nie miałby się czego tak kurczowo trzymać, żadne obrazy nie nawiedzałyby jego snów. Kiedyś ulubiony film, teraz *Narzeczona dla księcia* była mu zniechęcająca za obiecywanie życia jak w bajce, które nigdy się nie ziści.

Rzeczywistość była taka, że Max spędzał piątkowe popołudnie na hamaku w domu rodziców. Wrócił do kraju rok temu i pracował jako dzienny kierownik w jednym z nudnych, sieciowych hoteli w Dallas. Choć hotel był nudny i pospolity, to Max lubił swoją pracę. Myślał o powrocie na studia hotelarskie. Empatia, która doprowadziła go do upadku w Londynie, pomogła mu dbać o gości i pracowników, trzymając się jednocześnie na dystans od przystojnych mężczyzn pojawiających się w jego drzwiach. Większość czasu spędzał w swoim mieszkaniu, ale nie potrafił oprzeć się okazjonalnym zaproszeniom od jego mamy na drzemkę w ogrodzie czy domowy obiad.

Max zamknął oczy i spróbował jeszcze raz odtworzyć ten sen. Rzeczywistość była do bani.

Max zobaczył się z Chrisem tuż przed tym, jak opuścił Londyn. Względnie szybko udało mu się załatwić wymówienie i podnająć mieszkanie jednemu z pracowników hotelu. W umowie najmu było to co prawda zakazane, ale zarządcy budynku to nie obchodziło, o ile czynsz był płacony na czas. Zabukował lot do Dallas i przed wylotem spotkał się z Chrisem w ich ulubionej kawiarni.

Chris spojrzał na niego znad gazety, jak tylko usiadł przy stoliku, który nazywali „swoim”.

Popękana i brudna tapicerka z widoczną żółtą gąbką wydawała się wtedy niemal jak dom z dala od domu.

— Jezu, synu, wyglądasz okropnie.

— No dzięki, Chris. Wspaniale działasz na moje ego. — Max osunął się na siedzeniu, szukając wzrokiem kelnerki.

— Wykręcił ci niezły numer, nie? — Chris wyglądał na niezle wkurzonego.

Max był wdzięczny za jego troskę. — To moja wina... — zaczął.

Podskoczył, kiedy Chris walnął pięścią w plastikowy stół.

— Oczywiście, że jest! Czyś ty do reszty zgłupiał? Co ja ci mówiłem? Jakie są zasady?

— Nie patrz, nie dotykaj i absolutnie nie macaj towaru — zacytował ulegle Max.

— To była druga, trzecia i czwarta. Jaka jest pierwsza zasada?

Max zacisnął usta. Nie był dzieckiem i nie musiał być przełożony przez kolano Chrisa w miejscu publicznym.

— Pierwsza zasada Max. Po tym ostatnim razie? Jaka jest pierwsza zasada?

— Jeśli mają fiuta, nie proponować im miejsca w kantorku.

Chris postukał paznokciem o stół. — A ty co zrobiłeś?

— Zaprosiłem go do kantorka.

— A co miał?

— Wielkiego, grubego fiuta. Szkoda tylko, że nie miał szansy wsadzić mi go do kantorka — powiedział ordynarnie Max, ale nie potrafił powstrzymać rumieńca na myśl o tym, gdzie dokładnie go wsadził.

Chris przewrócił oczami. — A zaprosiłeś go przed, czy po tym jak się zameldował?

Max łypnął na niego oczami. — To nie było tak. Poprosił o drinka.

Chris westchnął. — Od tego jest bar, Max. Większość ludzi idzie na drinka do baru. Nie musisz się z każdym z nich pieprzyć.

— Wcale tak nie było — zaprotestował Max. Tyle, że jednak było. Pieprzył Roberta aż ten się pod nim rozpląnął. Zadrżał na to wspomnienie.

— Nie? — Chris rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. — Powiedziałeś mu chociaż dzień dobry? Czy przeszedłeś od razu do bzykania? — Mówił coraz głośniejszym głosem, a Max zobaczył, jak spogląda na nich para ze stolika obok.

— Może jeszcze trochę głośniejszym głosem, Chris? Moja mama cię chyba jeszcze nie słyszała.

— Wybacz. — Ale Chris nie wyglądał, jakby mu było przykro. Wyglądał na wkurzonego.

— Słuchaj, przepraszam, wiem, że jestem głupi, że ciągle to robię.

Max przerwał, kiedy został przed nim postawiony talerz z jajkami i bekonem. Kelnerką była Rosie, ta sama starsza pani, która obsługiwała ich odkąd odkryli tę kawiarnię.

Spojrzała na niego krytycznie. — Wyglądasz jak śmierć, kochaneczku. Miałeś chyba ostatnio za dużo na głowie, prawda?

Posłał jej słaby uśmiech. — Coś takiego.

— Musisz sobie znaleźć jakiegoś miłego chłopca i wreszcie się ustatkować — powiedziała mu Rosie.

Max zachłysnął się jajkami i musiał sięgnąć po szklanekę wody. Przez zalane łzami oczy zobaczył jak Chris wybucha śmiechem.

— Nie jest zbyt dobry w znajdowaniu sobie *własnego* chłopca... A! Kur... — Przełknąwszy przekleństwo, Chris chwycił się za pobitą łydkę, świeżo ozdobiona podeszwą buta Maxa.

Rosie poklepała Maxa po ramieniu i zostawiła ich samych.

Chris łypnął na Maxa. — To bolało, do cholery.

— Trudno. — Max wziął kolejny kęs jajek i przełknął. — Wracam do domu. — Kiedy Chris się nie odezwał, Max uniósł wzrok. — No powiedz coś.

Chris odsunął talerz, wzruszając przy tym ramionami. — A co mam ci powiedzieć? Uważam, że dobrze robisz.

— Naprawdę?

— Tak. Tutaj ci nie wychodzi, synu. Wracaj do domu. Tam wszystko spieprz. Niech matka się teraz tobą zajmie.

— Kochany jesteś — powiedział sucho Max.

Twarz Chrisa złagodniała. — Wracaj do domu, Max. Niech twoja mama się tobą zaopiekuje, a ty nabierz dystansu. Jesteś inteligentnym mężczyzną z pracą bez perspektyw. To dlatego robisz ciągle te głupie rzeczy. Wróć do szkoły i skończ prawdziwe studia. Zrób coś ze swoim życiem.

Max wyszczerzył się do niego. — Wiesz, będę za tobą tęsknił.

— Ja za tobą też, idioto — odparł Chris i beknął z zadowoleniem. — Też myślałem o powrocie do domu. Czas, żebyś udał się tam, gdzie potrafisz przyrządzić nieprzypalony stek.

— Myślałem, że nie chcesz wracać do Hicksville?

— Ameryka to duży kraj. Parę miejsc jest nawet ucywilizowanych; gdzieś musi być miejsce dla mnie. I przynajmniej rozumieją co mówię. Mam już dość powtarzania się do tych chępiących się zboczeńców.

Śmiejąc się z okropnego angielskiego akcentu wyższych sfer, jaki sparodiował Chris, Max uniósł filiżankę i machnął nią do Rosie. Dzisiaj przyszedł dzień na zmiany. I może to nie było aż takie złe.

Mama Maxa powitała go z otwartymi ramionami, zszokowana zmianami, jakie zaszły w jej synu na przestrzeni paru lat. Nigdy nie powiedział jej dlaczego wrócił, a ona nigdy nie pytała. Mary była jego matką; nie była głupia. Zaoferowała mu, by u niej został, ciesząc się na myśl o rozpieszczeniu swojego syna, dopóki nie znajdzie on sobie własnego mieszkania. Na szczęście nie zostały zadane żadne pytania o to, dlaczego jego twarz jest wciąż wymizerniała i dlaczego każdego ranka ma worki pod oczami.

Jego rodzeństwo nie było już tak powściągliwe. Max został porwany, zabrany do mieszkania jego brata Jareda i upity, aż wreszcie wyznał całą swoją żalną historię. Jared i Bethany wpatrywali się w niego badawczo, kiedy on opowiadał jak Robert go pocałował i odszedł.

— Pieprzony idiota. — Było to jedno z delikatniejszych określeń, jakimi obrzucił go jego brat za to, że Max sięgnął po to, co nie było jego.

Max nie odzywał się w czasie tej tyrady i patrzył jedynie na swe dłonie, czekając aż jego brat wreszcie skończy. Zerknął na swoją siostrę. Bethany była zszokowana, sądząc po przegryzanej wardze, ale przewyciężyła siostrzana miłość i Max został wciągnięty do bardzo mocnego uścisku.

— Cieszę się, że wróciłeś, Maxiu — wyszeptła.

Schowwał twarz w jej długich, jasnych włosach. Wciąż pachniały kwiatowym szamponem, jaki kupowała ich mama, kiedy byli dziećmi. Wziął głęboki wdech i poczuł, że ten zapach go uspokaja.

— Cieszę się, że wróciłem, Beth.

Ku zaskoczeniu Maxa, Jared dołączył do ich uścisku, obejmując Maxa tak, że był otoczony swoim rodzeństwem. Max pomyślał, że może jednak uda mu się przejść przez to wszystko i całkowicie się nie rozpaść.

Chęć przelotnego seksu była silna. Szczególnie po tym, jak przez godzinę patrzył, jak żona Roberta, ta diablica, ślini się nad ciałem Roberta. Nie zamierzał tego oglądać, ale było już włączone, poza tym czuł jakąś perwersyjną chęć oglądania na małym ekranie mężczyzny, którego pieprzył.

A przynajmniej tak sobie wmawiał, kiedy patrzył na twarz Roberta na ekranie, na usta, które całował, na ciało, które odkrywał. Nie chciał o tym za wiele myśleć, gdy wsuwał rękę do spodni, a jego fiut twardniał na sam dźwięk głosu Roberta. To właśnie w takie noce szedł do klubu lub baru w nadziei na znalezienie kogoś na tyle intensywnego, kto zmazałby z niego to uzależnienie. Czasami to nawet działało. W większości jednak czuł się brudny.

Ale powoli dochodził do ciebie. Robert był w końcu jednym z wielu. Tyle że wcale tak nie

było, Robert był ostatni. Max nie był zakochany w Robercie, ale mógłby... tak łatwo. On jako jedyny nawiedzał jego sny.

I tak właśnie się tu znalazł, teksańskie słońce robiło co mogło, by ukoić jego zmęczoną duszę. Hamak wisiał swobodnie między dwoma dębami, a przytłumione światło padające między liśćmi wkrótce utuliło go do snu.

Pukanie do drzwi przerwało jego leniwe, sobotnie leżakowanie, zwieńczone poranną gazetą, większą ilością kofeiny niż to zdrowe i całym drugim sezonem serialu Roberta. Max przestał już udawać, że nie śledzi Roberta w internecie. Wiedział, że jego małżeństwo z Evie rozpadło się już po sześciu miesiącach. To jeszcze wszystko pogarszało, ta wiedza, że Robert nie przyszedł go odszukać. Nie mógł dalej przed sobą udawać, że Robert wróci do parobka. Max przeklął na to pukanie i zaczął szukać pilota. Wcisnąwszy pauzę, zatrzymał się w drodze do drzwi, by spojrzeć z podziwem na bardzo dobre ujęcie Roberta, po czym otworzył.

Będąc niejako w półśnie, Max wiedział, że widok mężczyzny jego snów stojącego po drugiej stronie drzwi był niemożliwy, że to tylko sen, bo a) Robert nie wiedział, gdzie mieszka i b) (co ważniejsze) drugi sezon serialu nie wyszedł jeszcze na DVD. A dlaczego to było takie ważne, zastanowi się później.

Nie obchodziło go to, bo Robert przyszedł i całował go, wysoki, rozkosznie ciepły i absolutnie bez poczucia winy. Przyciskał Maxa do drzwi i pieścił go pewnym, silnym dotykiem, który sprawiał, że Max otwierał się jak kwiat do słońca. Z jego gardła wyrывały się ciche jęki, był rozbierany, a każdy odkryty centymetr skóry natychmiast pocałowany i polizany, drobne ugryzienia sprawiały, że wil się i wierzał pod cholernie silnym uściskiem Roberta.

Robert wziął go na drzwiach jego mieszkania, przyciskając dłonie Maxa do ściany i pieprząc go wolno i głęboko. Max doszedł bez pojedynczego dotknięcia swego członka, pokrywając ścianę przed sobą spermą i czując, jak tuż za nim Robert przeżywa swój własny orgazm.

Obudził się ze łzami w oczach, te które zdążyły spłynąć, wysychały na jego policzkach w popołudniowym słońcu.

— Max?

Spojrzał na swoją mamę, stojącą z niezręczną miną koło hamaka. Nie potrafił rozszyfrować jej twarzy.

— Co? — Wciąż był zaspany i rozbity snami o Robercie.

— Przyszedł jakiś mężczyzna. Prosił, żebym ci to dała. — Wyciągnęła w jego stronę kartki złożone na kształt różka.

Max usiadł na hamaku, wziął papierowy stożek i spojrzął na niego w osłupieniu. W wilgotnym papierze spoczywały małe, żółte kwiatki, więdnące już w intensywnym cieple.

— Czy to on Max? Powód, dla którego tutaj jesteś? — zapytała z ciekawością jego mama, koniuszkiem palca przesuwając po płatkach jednego z jaskrów¹.

Przełknął, kiwnąwszy lekko głową. — Była jakaś wiadomość? — Max znał jej treść, zanim się odezwała, ale musiał to usłyszeć.

Posłała mu zaintrygowane spojrzenie i kiwnęła głową. — Tak. Prosił, żeby ci przekazać, że Buttercup chciałyby odzyskać Westleya.

Max spojrzął na kwiaty i nagle stał nad stromym wzgórzem, zastanawiając się, czy ślepo się z niego rzucić. Spojrzął na swoją mamę. — Mogłabyś mu przekazać wiadomość?

— Nie chcesz zrobić tego sam? — Miała to wszystko wiedzące matczyne spojrzenie, a on spuścił wzrok.

Pokręciwszy głową, Max przycisnął do piersi mały bukietik żółtych kwiatków. — Potrzebuję trochę czasu, żeby się zebrać. Powiedz mu po prostu, że do niego zadzwonię. — Przez cały rok czekał na tę chwilę, a kiedy wreszcie nadeszła, uświadomił sobie, że wszystkie jego bariery ochronne będą musiały być na miejscu, kiedy ponownie spotka się ze swoją Buttercup.

Jednak to nie jego mama mu odpowiedziała, tylko delikatny teksański akcent, który sprawił, że jego serce się zatrzymało, żołądek przewrócił do góry nogami, a wewnętrzny Książę zemdłał z zachwyty.

— Wedle życzenia.

Nie odwracając się, Max odpowiedział — To moja kwestia. Nie możesz kraść mi kwestii.

— Mogę, jeśli ze mną nie porozmawiasz. Szukałem cię przez cały rok, Max. Nie odejdę bez rozmowy z tobą.

Z walącym mocno sercem Max ściągnął brwi. — Szukałeś mnie?

— Odkąd wróciłem z miesiąca miodowego i uświadomiłem sobie, że popełniłem drugą największą pomyłkę w swoim życiu.

Max wreszcie się odwrócił. Jego mama musiała wrócić do kuchni. Jeśli to nie był kolejny sen, to Robert naprawdę tu był i Boże, był jeszcze większy, niż Max pamiętał. Uśmiechał się, ale był to jedynie cień uśmiechu, jaki Max pamiętał z zeszłego roku. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

— Jaka była pierwsza? — zapytał Max, choć już znał odpowiedź.

Robert posłał mu poważne spojrzenie. — Pozwolenie, byś wypchnął mnie za tamte drzwi, kiedy chciałem jedynie, byś mnie zatrzymał.

— Musiałem — bronił się Max. — Nie mogłem pozwolić ci zniszczyć twojej szansy na szczęście z powodu jednego numerku w przeddzień twojego ślubu. Nie mogłem tego zrobić.

1 Jaskier – *ang.* buttercup

— Czyli że chociaż z radością się ze mną pieprzyłeś, to poświęciłeś swoje szczęście dla mojego. O to ci chodzi?

Max bez słowa kiwnął głową.

— Pieprzysz! — Robert nie zwracał uwagi na wzdrygnięcie Maxa. — Za bardzo się bałeś, żeby mnie zatrzymać. Wypchnąłeś mnie za tamte drzwi, bo byłeś przerażony wizją związku ze mną.

— Co? — Max spojrzał na niego z niedowierzaniem. — Tak chcesz mnie odzyskać? Bo jeśli tak, to słabo ci idzie.

Max uświadomił sobie, że został przyparty do drzewa. Musiał zamknąć oczy przed zbyt jasnymi i zbyt wiele wiedzącymi zielonymi oczami, które przejrzały go do jego tchórzliwego środka.

Robert oparł dłonie po obu stronach głowy Maxa. — Nie okłamiesz mnie. Znam cię. Powiedz mi, byłeś z kimś w związku dłużej niż dzień, odkąd wypchnąłeś mnie za tamte drzwi?

— To był dzień twojego ślubu. Nie mogłem zrobić tego tobie ani Evie w taki dzień — upierał się Max, otwierając oczy.

— Odpowiedz mi na pytanie — powiedział uparcie Robert, ignorując słowa Maxa.

Max przestąpił nerwowo z nogi na nogę. — Nie.

— Dlaczego nie?

— Czekałem. — Jego słowa zakończyły się głośnym sapnięciem. Robert wsunął udo między jego nogi, napierając bezlitośnie na jego podniecenie.

— Na co czekałeś?

Max łypnął na Roberta, czując rosnący w sobie gniew. — No to co mam powiedzieć, do cholery? Czekałem na ciebie, w porządku? Zadowolony? Twoje ego wystarczająco połączane? — Warknął, widząc zadowolony uśmiech Roberta. — Czekałem cały cholerny rok, żebyś się opamiętał i uświadomił sobie, że to mnie chcesz. Tyle że ty tego nie zrobiłeś, nawet wtedy, kiedy rozstałeś się z żoną. Nie wróciłeś, żeby mnie odnaleźć. — Zakończyć, doskonale zdając sobie sprawę ze swojego żalnego tonu głosu.

Na wspomnienie żony uśmiech Roberta zniknął. Cofnął się o krok, dając Maxowi przestrzeń do oddychania. Pomimo gniewu Max spanikował, pewny, że Robert znowu odejdzie. Jego ręce wystrzeliły, by przyciągnąć Roberta z powrotem. Robert uległ wrócił do poprzedniej pozycji, a Max westchnął głośno z ulgą.

Minęła dłuższa chwila, nim Robert odpowiedział na jego zarzuty. Kiedy się odezwał, Max usłyszał w jego głosie ból. — Myślałem... zadzwoniłem do hotelu zaraz po miesiącu miodowym. Powiedzieli, że odszedłeś tydzień wcześniej i że nie mają twojego nowego adresu. Próbowałem znaleźć cię na Facebooku, ale cię tam nie było. Pomyślałem, że tak widocznie musi być. Przez cały miesiąc miodowy dotykałem mojej żony myśląc o tobie. Ale kiedy kiedy wróciliśmy, zaczęły się

zdjęcia, a ja nie miałem czasu podrapać się po jajach, a co dopiero cię szukać. Z Evie było... w porządku, a ja myślałem... myślałem, że jakoś mogę z tym żyć. A potem wpadłem na Chrisa.

Starając się nie czuć bólu na mimowolne wyznanie Roberta, że szybko przestał go szukać, Max niemalże nie usłyszał jego ostatnich słów.

— Chrisa? Mojego Chrisa?

Robert przytaknął. — Tego samego.

— Co? Jak? Skąd wiedziałeś, że to mój przyjaciel?

— Uderzył mnie.

Max spojrział na niego wielkimi oczami. Nie potrafił wyobrazić sobie swojego niskiego przyjaciela atakującego Roberta. — Że co zrobił? — zapytał słabo.

Robert wyglądał na zażenowanego i wkurzonego jednocześnie. — Byłem na obiedzie z paroma osobami z planu. Na szczęście Evie była w domu. Poszedłem do łazienki. W jednej chwili spokojnie sikam, a w następnej jakiś facet wali mnie w szczękę. Nie spodziewałem się tego. — Pokręcił głową na to wspomnienie. — Leżę na podłodze z wywalonym fiutem, a jakiś koleś stoi nade mną i wrzeszczy, że to za to, że skrzywdziłem jego przyjaciela. Potem wyszedł, zostawiając mnie na tej podłodze, a wierz mi, była okropnie brudna.

— Skąd wiedziałeś, że to Chris? — Max zamierzał zabić Chrisa. Powoli, boleśnie i z dużą ilością długich słów. Później.

— Ten skurczybyk wciąż był w restauracji.

— Że co?

Max musiał usiąść. Napał na ramiona Roberta, który wyglądał na zaskoczonego, dopóki Max nie zaprowadził go do hamaku. Nie było mowy, by uciekł, gdyby zaplątał się w hamak.

Robert uniósł brew. — Jesteś pewny, że mnie też utrzyma? — zapytał, ale posłusznie usiadł razem z Maxem.

Przez chwilę kręcili się, szukając odpowiedniej pozycji. W ostateczności Max leżał w połowie na piersi Roberta, słuchając kojącego bicia jego serca.

— Gdzie to byliśmy?

— Mówiłeś mi właśnie, że mój przyjaciel, który jest dwa razy mniejszy i lżejszy od ciebie, dał ci w zęby.

— Wcale nie jest taki mały, a poza tym to było zaskoczenia — zaprotestował Robert.

— Chris nigdy o tym nie wspominał.

— Nie ośmielił się — mruknął gorzko Robert. — Dowiedziałem się o co mu chodzi, kiedy zagroziłem mu policją.

— Co powiedział?

— Chcesz wersję z przekleństwami czy skróconą?

Max wyszczerzył się. — Już to sobie wyobrażam.

— Krótko mówiąc, zламаłem ci serce tak bardzo, że uciekłeś. Miał już dosyć facetów takich jak ja, którzy cię ranili, a kiedy zobaczył jak świetnie się bawię, skorzystał z okazji, żeby dać wyraz swojemu zdaniu na ten temat.

— Kiedy to było? — Max widział się z Chrisem na Wielkanoc i jego przyjaciel nic nie wspominał o tym incydencie.

— Tuż po Święcie Dziękczynienia.

Max dodał tortury na genitaliach do długiej, bardzo długiej listy rzeczy, jakie zamierzał zrobić Chrisowi.

— Nie chciał powiedzieć mi gdzie jesteś, ale odniosłem wrażenie, że wróciłeś do Stanów. Potem wszystko posypało się z Evie. Ktoś życzliwy powiedział jej o sprawie z Chrisem i chciała wiedzieć o co chodziło. A że nie potrafię kłamać, to wszystko jej powiedziałem.

Max usiadł nagle. Ten ruch spowodował alarmujące kołysanie hamaku i Max musiał znieruchomieć, dopóki nie ustało. Potem przekręcił się ostrożnie, by móc widzieć twarz Roberta. — Wtedy odszedłeś?

— Wyrzuciła mnie — poprawił Robert — i następnego dnia wysłała papiery rozwodowe.

— Tak mi przykro, Rob — powiedział Max i to była prawda. Ostatnim czego chciał, to by małżeństwo Roberta rozleciało się przez niego. Jednak nie zmieniało to faktu, że było to ponad dziewięć miesięcy temu. Widział doniesienia w internecie. Dlaczego Robertowi zajęło tak długo znalezienie go?

Robert posłał mu przenikliwe spojrzenie. — Wiem, co sobie myślisz, ale to nie było takie proste. Byłem w połowie kręcenia zdjęć, jej prawnicy łaknęli krwi, a mój nalegał, żebym się *zachowywał*.

— To znaczy?

— To znaczy żadnych seksualnych eskapad aż do końca rozwodu. Producenci mieli takie samo stanowisko, inaczej mogłem pożegnać się z rolą.

— Jezu! — Max nie potrafił wyobrazić sobie takich ograniczeń.

— Powiedziałbym im, żeby poszli do diabła, ale potrzebowałem pieniędzy na rozwód.

— Jak udało się zachować to wszystko w milczeniu?

— Prawnicy. — Robert skrzywił się. — Musiała zgodzić się na klauzulę milczenia i w zamian za to dostała więcej pieniędzy, niż jej się należało. Będę musiał pracować przez wiele lat, żeby ją spłacić.

— Tak bardzo mi przykro — powtórzył Max, kładąc rękę na sercu Roberta.

— Mi też — zgodził się Robert, obejmując dłoń Maxa swoją. — Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić, ale w pewnym sensie to była ulga. Mogłem przynajmniej spokojnie cię szukać.

— A co z twoją pracą?

— Teraz, kiedy jestem już po rozwodzie i udajemy wśród ludzi, że jesteśmy przyjaciółmi, o ile jestem dyskretny, wszystko jest w porządku. Cholera, połowa obsady pieprzy się ze sobą, choć mają innych małżonków.

Maxowi zamarło serce. — Czyli możesz się ze mną pieprzyć, ale nikt nie może się dowiedzieć?

Robert przytaknął z poważną miną. — Dasz sobie z tym radę?

— Nie wiem — przyznał Max. — To niezbyt solidne podstawy dobrego związku, co nie? Nigdy nie będę mógł z tobą mieszkać ani być z tobą widziany publicznie.

— Aktorzy geje robią to od lat — zwrócił uwagę Robert. — Możesz być ze mną widziany. Tylko nie w intymnych sytuacjach.

— Czyli zabranie cię do gejowskiego klubu nie wchodzi w grę? — To było głupie, wypytywać go o szczegóły, kiedy nie byli nawet razem.

Robert próbował usiąść, co znowu wprawiło hamak w ruch. Przeklął pod nosem. — Cholera, chciałbym odbyć tę rozmowę gdzieś, gdzie nie będę się kołysał. Pozwól się zaprosić na kolację.

— Jest dopiero piętnasta — zauważył Max.

— No to chodźmy na drinka — warknął niecierpliwie Robert. Z pewną dozą trudności podniósł się z hamaka.

Max poczekał aż ten ustał i podążył za nim. Nie miał szans zrobić tego z gracją, nawet z wieloma latami praktyki, ale jakoś sobie poradził. Robert był tuż obok, by mu pomóc. Powstrzymując chęć, by się do niego przytulić, Max cofnął się o krok, ignorując zranione spojrzenie Roberta. Robert mógł się wypchać, jeśli myślał, że Max mu się podłoży tylko dlatego, że Robert sprzedał mu kilka słodkich słówek.

Kiedy byli bliżej domu, ze środka wyszła Mary Whiteley. Max wiedział, że najprawdopodobniej szpiegowała ich z kuchennego okna.

— Przedstawisz mnie swojemu przyjacielowi, Max?

Max powstrzymał się przed przewróceniem oczami. — Mamo, to jest Robert. Robert, moja mama. Poznałem Roberta w Londynie.

Robert wyciągnął rękę. — Miło mi panią poznać, pani Whiteley.

— Mi ciebie też, Robercie. — Potrząsnęła jego dłonią, przytrzymując ją nieco dłużej. — Czy Robert zostaje na obiad?

Robert pokręcił głową. — Jeśli nie ma pani nic przeciwko, to chciałbym porwać Maxa na kolację. Mamy wiele do nadrobienia.

Max powstrzymał chęć, by powiedzieć — *Serio?*

— Oczywiście, Robercie. Zadbaj, żeby zjadł. Max ostatnio opuszcza zbyt wiele posiłków.

Max poczuł, że ma gorące policzki. — Mamo! Nie wysyłasz mnie do przedszkola.

— Proszę się nie martwić, pani Whiteley. Przypilnuję go. — Robert uśmiechnął się do niej szeroko.

Wymienili się konspiracyjnym spojrzeniem. Max zacisnął zęby.

— Gotowy? — zapytał kwaśno.

— Bądź grzeczny, kochanie — skarciła go matka, po czym wróciła do kuchni.

Max miał ogromną ochotę wypiąć język, ale będzie wiedziała; zawsze wiedziała. Jego mama miała oczy z tyłu głowy.

— Gotowy? — zapytał Robert, błyskając swoimi dołeczkami.

— Żeby cię zabić? Tak, jak najbardziej. — Max nie był przygotowany na zmiękniecie na widok tych dołeczków i uśmiechu, który jeszcze bardziej rozjaśnił ten dzień.

— Bądź grzeczny — przedrzeźnił Robert.

— Chodźmy już — warknął Max, idąc w stronę domu.

— Wedle życzenia.

— To jest moja kwestia, do jasnej cholery.

— Musisz z tym żyć, parobku.

Piątek wieczór

Max obserwował Roberta przy jedzeniu. Ostatni rok odcisnął piętno na jego twarzy. Był szczuplejszy, kości policzkowe bardziej zarysowane. I był tak bardzo, bardzo zmęczony. Max chciał się nachylić i prześledzić fioletowe sińce pod jego oczami.

— Podoba ci się widok?

— Co?

Robert ostentacyjnie zlizął z łyżki resztki czekoladowego musu. — Obserwujesz mnie, odkąd tylko usiedliśmy.

Max oderwał wzrok od tej łyżeczki między wargami Roberta. — Siedzisz naprzeciw mnie i jesteś ogromny. Raczej ciężko cię nie zauważyć.

— Racja. — Robert wziął kolejną łyżkę musu.

— Jeśli próbujesz pozostać dyskretny, to lepiej przestań obciążać tej łyżce — powiedział Max. Jego fiut napierał już mocno na suwak dzinsów. Jeszcze parę minut tego darmowego pokazu i dojdzie w spodnie.

— Jeśli to oznacza, że będziesz na mnie patrzył tymi pięknymi oczami, to mi to wisi.

Max zarumienił się. — Nie mam pięknych oczu.

— Owszem, masz. — Robert nachylił się, opierając na dolnej wardze czubek łyżki. — Były jednymi z pierwszych rzeczy, jakie w tobie zauważyłem. Mógłbym utonąć w tych zielonych głębinach.

— Chyba szaleju się najadłeś, Rob.

Robert stuknął łyżeczką nos Maxa. — Nie cierpisz jak ci prawię komplementy, co? Dlaczego nie? Uważasz, że nie jesteś ich wart? I znowu robisz tę minę.

— Jaką minę?

— Tę, która mówi mi, że uważasz, że nie jesteś wart komplementów.

Max odsunął łyżeczkę palcem. — Chyba wołałem cię jak byłeś niewinny. Teraz jesteś pewnym siebie flirciarzem. To po prostu nie jest właściwe.

Robert wyszczerzył się, ukazując swoje dołeczki. — Nie zmieniaj tematu.

— Nie zmieniam tematu. — Max wbił łyżeczkę w swój jagodowy sernik.

Robert nie naciskał i razem we względnej ciszy skończyli deser.

Max z pełnym brzuchem i kawą w ręku opierał się wygodnie o siedzenie, kiedy Robert wreszcie się odezwał. — Co się z tobą działo po tym, jak mnie wyrzuciłeś?

— Nie wyrzuciłem cię — zaprotestował Max.

— Wyrzuciłeś. A teraz odpowiedz.

Max wzruszył ramionami i spojrzał na swoją filiżankę, delikatnie nią obracając. — Ty odszedłeś. Ja wróciłem do domu.

— Dlaczego?

— Nic dla mnie nie zostało... — Max przegryzł wargę. — Przyszła pora, żebym wziął swoje życie we własne ręce. Miałeś rację. Niewiele różniło mnie od dziry. Nie pomyślałem nawet, żeby brać opłatę za swoje usługi.

Robert położył dłoń na dłoni Maxa. — Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

— Nie, miałeś rację. *Byłem* smutnym i samotnym człowiekiem, sięgającym po to, co nie moje. — Max odsunął rękę.

— Boże, naprawdę tak powiedziałem? Przepraszam, Max. Tak bardzo się wtedy bałem. Nie wiedziałem, co mówię.

Max posłał mu błady uśmiech. — To nie ty zrobiłeś źle. Pieprzyłem się z tobą, choć wiedziałem, że to czysta głupota.

— No cóż. — Robert był wyraźnie zawstydzony. — Miałem w tym swój udział. Chyba nie dałem ci zbyt wielkiego wyboru, nie?

— Mogłem odmówić — powiedział Max, ale Robert pokręcił głową.

— Nie sądzę. Naciskałem na twój słaby punkt. To jak proponowanie alkoholikowi wódki.

— Spójrz na siebie — zadrwił Max. — Teraz mnie analizujesz. Możesz już przestać.

— Nie żartuj, Max. Czyli wróciłeś do domu. A co potem? — zapytał Robert.

— Nic. Byłem u rodziców, dopóki nie znalazłem sobie pracy i mieszkania.

Robert wyglądał na zainteresowanego. — Gdzie pracujesz?

Max unikał jego wzroku, wiedząc, co teraz powie. — Dalej w hotelu. Tym razem na dzienne zmiany.

— Wciąż pieprzysz innych facetów?

Max zacisnęła usta. — Jestem gejem. Oczywiście, że pieprzę innych facetów.

— Nie to miałem na myśli. — Robert był wyraźnie wkurzony. Jeśli nie będzie uważał, to złamie łyżeczkę, którą trzymał w swoim stalowym uścisku.

— A co masz na myśli?

— Wróciłeś do domu, żeby uniknąć tego destrukcyjnego schematu, w którym tkwiłeś. Teraz tkwisz w nim na nowo. Ta sama praca, to samo...

— Chwila, moment! — Max łypnął na niego. — Jestem dziennym kierownikiem w sieciowym hotelu. I jestem cholernie dobry w tym, co robię. — Nachylił się i warknął — I nie dotknąłem ani jednego gościa, więc możesz wziąć swoje przypuszczenia i wsadzić tam, gdzie słońce nie dociera.

Ostatnim, czego się spodziewał, był chłopięcy uśmiech, który pojawił się na twarzy Roberta.

— No i czego się szczerzysz? — warknął Max.

Robert uśmiechnął się jeszcze szerzej. — Cieszę się, że nie popadłeś w tę samą rutynę.

Jesteś warty o wiele więcej.

— Pff! — prychnął Max, popijając kawę. Nie zamierzał pokazywać temu dupkowi, że cieszy się z tego komplementu. — Czyli uważasz, że jestem żalonym kretyńcem przed trzydziestką, który wciąż zarabia na życie tak samo?

Robert machnął ręką. — Nie masz jeszcze trzydziestki, no i spójrz na mnie. Płacą mi za udawanie, że wampiry istnieją.

Max spojrzał na niego. Czasami Robert brał go z zaskoczenia.

— No co? — zapytał Robert.

— Ktoś mógłby pomyśleć... nie, masz rację. Twoja robota jest o wiele bardziej pokręcona.

Robert uśmiechnął się półgębkiem. Potem jednak spoważniał i przegryzł wargę. — Czyli co, byłeś z innymi facetami? — zapytał niepewnie.

— Minał ponad rok. Byłem z jednym albo dwoma — powiedział Max. Prychnął, widząc uniesioną brew Roberta. — Jezu, mam ci podać dokładny numer?

— Ja...uch... byłem z jednym facetem, niedługo po rozstaniu z Evie — przyznał Robert.

— Naprawdę? — Max miał nadzieję, że udało mu się zamaskować ból, jaki poczuł na myśl o Robercie pieprzającym się z innym facetem.

Robert znowu przegryzł wargę. — Obciągnął mi.

Max czekał całą minutę. — I tak go zostawiłeś?

— Nie! — zaprotestował Robert. — Zrobiłem mu ręką. Nie chciałem się z nim pieprzyć.

— Dlaczego nie?

— Bo nie był tobą — powiedział Robert, skupiając swoje ciemne oczy na Maxie.

— Myślałem, że nie mogłeś sobie pozwolić na żadne seksualne eskapady — zarzucił Max.

Robert wzruszył ramionami. — Jest z obsady. Poszliśmy na imprezę, nachlaliśmy się i tak wyszło.

Max miał ogromną chęć zapytać, co ten Robert sobie myślał. — A jakby ktoś cię nakrył? Coś ty myślał?

— Zastanawiałem się czy to tylko ty, czy nie — mruknął w swoją filiżankę Robert.

— Zastanawiałaś się czy to ja zamieniłem cię w pedała? — zapytał ostro Max. — Cóż, chyba w istocie tak było.

— Nie — odparł Robert.

Max nie wiedział czy jest rozczarowany, czy nie.

— Tak. Nie wiem. Ale nie było tak samo jak z tobą. — Robert uniósł wzrok, a Max na

widok jego oczu wstrzymał oddech. — Staralem się z Evie ze wszystkich sił. Ale za każdym razem, gdy ją dotykałem, myślałem o tobie. I z Colem to nie było to samo. Było dobrze. Jezu, ten to dopiero potrafi ssać. Ale to nie byłeś ty. Wiedziałem, że muszę cię odnaleźć.

— Skończyliście, chłopcy?

Max spojrzął na ich kelnerkę, która posyłała im wymuszony uśmiech. Super, pewnie była zażenowana. Dzięki Bogu, że już zjedli. Pewnie naplułaby im do jedzenia, gdyby właśnie zamówili.

— Tak, dziękuję, proszę pani — powiedział uprzejmie, z zadowoleniem obserwując, że jej spojrzenie nieco złagodniało. Mógł być jedynie wdzięczny, że nie rozpoznała Roberta.

Przyniosę wam rachunek — powiedziała i odeszła.

Robert zauważył jej minę. Począł aż poszła i odezwał się. — Cały czas tak jest?

— W gruncie rzeczy tak — przyznał ze smutkiem Max. — Patrzą co robisz i mówisz. Twoi szefowie mieli rację. Gdybyś się ujawnił, to byłoby to twoje zawodowe samobójstwo.

— No to co zrobimy? — zapytał bezradnie Robert. — Dopiero cię odnalazłem i teraz nie mogę z tobą być?

— Czy nie sam to wcześniej powiedziałeś? — Max rzucił na stół kilka banknotów. — Chodźmy do mojego mieszkania. Tu nie możemy porozmawiać.

— Tak — powiedział niepewnie Robert, wychodząc za nim z restauracji.

Londyńskie mieszkanie Maxa zmieściłoby się w jednym kącie tego, które wynajmował teraz. Było przestrzenne i jasne, a on miał szczęście, że je znalazł. Miał jednak miłe wspomnienia ze swojego starego mieszkania w Londynie, szczególnie związane z patrzeniem przez okno jak zmienia się pogoda. Spojrzął na Roberta, który oglądał mieszkanie.

— Większe niż poprzednie — powiedział wreszcie Robert.

Max mruknął twierdząco. — Poza łazienką. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak takie maleńkie mieszkanie mogło mieć tak ogromną łazienkę.

— Może właściciel lubił orgie w prysznicu? — zasugerował Robert.

Max poczuł nagłe uderzenie gorąca na wspomnienie ich wspólnego czasu pod prysznicem. — A w tym prysznicu jest miejsce dla dwóch osób?

— Nie wiem. — Max obliznął usta, patrząc jak wzrok Roberta skupia się na jego wargach. — Nigdy nie próbowałem.

Powietrze między nimi zaczęło nagle trzaskać od napięcia.

— Och, kurwa, Max.

Max został pchnięty na ścianę z Robertem pochłaniającym jego usta. Czuł za działaniami

Roberta desperację, tę samą desperację, która targała nim od tak dawna. Chwycił się ramion Roberta i trzymał, dopóki Robert nie złagodził pocałunku na tyle, by Max mógł go oddać. Po raz pierwszy od roku, Max był tam, gdzie chciał być.

Robert był tuż obok, ze swoimi ustami, dłońmi, swoim ogromnym ciałem napierającym na Maxa tak bardzo, że Max czuł niedoskonałości ściany. — Chyba coś źle pamiętam — wycedził. — Nie mogłeś być tak dobry. Powtarzałem sobie, że to mój umysł płata mi figle, pragnąc czegoś, co nie było prawdziwe.

— Zamknij się i mnie pocałuj — powiedział Max, przyciągając Roberta do kolejnego pocałunku.

Nie chciał rozmawiać. To mogło poczekać. Chciał się pieprzyć z Robertem, tu i teraz. Nie mógł pozwolić, by ten mężczyzna opuścił mieszkanie Maxa bez choć jednego stosunku. Biorąc pod uwagę usta Roberta zgniatające jego, był całkowicie za.

Jedynymi dźwiękami w pokoju było ich dyszenie i dźwięk pocałunków.

Świat zmalał do przestrzeni wokół nich, do szerokości małego pomieszczenia, mogącego pomieścić tak dużo rozkoszy. Max był zmęczony ucieczką i wreszcie nie musiał. Robert był w jego ramionach. Całowanie nie było tym, czego chciał, nie tylko tego potrzebował, by ukoić swoją duszę, ale na tamtą chwilę to wystarczało.

W chwili, kiedy się od siebie oderwali, wargi Maxa były obolałe, a sądząc po opuchniętych ustach Roberta, jego nie były o wiele lepsze. Max przesunął językiem po szyi Roberta, rozkoszując się lekko słonawym smakiem. Dłonie poruszały się bez jego świadomości, wsuwając się pod koszulkę Roberta i dotykając ciepłych mięśni napinających się pod jego dłońmi. Przez ten rok, kiedy się nie widzieli, ciało Roberta dojrzało. Jeśli wcześniej był umięśniony, to teraz był napakowany.

Kurwa, był wszystkim, co Max widział w swoich snach przez ten niekończący się rok. Max, czując potrzebę dotknięcia, pociągnął za koszulkę. Robert dopiero po chwili zrozumiał o co chodzi, ale wtedy szybko zdjął koszulkę przez głowę. Max natychmiast był na nim, liżąc i ssąc, dotykając każdej części tego szerokiego torsu, aż jego zmysły były przepełnione smakiem mężczyzny. Polizał lewy sutek, z uśmiechem zauważając dreszcz Roberta. Wrażliwe sutki, o tak! Tego nie zapomniał. Polizał ponownie, rozkoszując się jękiem Roberta. Potem liźnięcie aureoli i powrót do twardego guziczka błagającego o uwagę Maxa. Dłonie Roberta spoczywały na jego biodrach, zbliżającej je do jego krocza, a Max czuł przy sobie twardego trzon, ale to będzie musiało poczekać. Teraz zamierzał ssać ten sutek, dopóki nie stanie się spuchnięty. Nie zapomniał też o jego kompanie. Oblizał palce i pociągnął za prawy sutek.

Robert zareagował, jakby został porażony prądem. Jęknął, napierając ciałem na dłonie Maxa. — Przestań. Dojdę, zanim w ogóle cokolwiek zrobimy.

Max siorbnął obscenicznie wokół sutka i uniósł wzrok, uśmiechając się do ciemnych, rozgrzanych oczu Roberta. — Śpieszysz się gdzieś? — Z rozmysłem polizał jeszcze raz.

— Nie — sapnął Robert, wyginając się ku niemu.

— Musisz gdzieś dzisiaj być? — zapytał Max, natychmiast przegryzając drugi.

— Nie-e-e! — Był to bardziej krzyk, niż konkretna odpowiedź.

— Więc nie ma znaczenia, że teraz dojdiesz, prawda? — Max nie czekał na odpowiedź, tylko wrócił do ssania i przegryzania. Czuł, jak Robert przy nim drży.

— Nie chcę dojść w spodnie — wydyszał Robert, majstrując przy pasku spodni.

— Już dobrze, skarbie — uspokoił Max, odsuwając trzęsące się palce Roberta, by zamienić je swoimi. Wróciwszy ustami do swego zadania, rozpiął pasek i rozsunął suwak, sięgając do środka dłonią i rozkoszując się wilgocią bokserek Roberta.

— Dotknij mnie, ty draniu. — Głos Roberta był zdarty i zdesperowany.

O tak, Max nie wypadł jeszcze z gry. Ten chłopak może był o rok starszy, ale Max miał doświadczenie, by sprowadzić swojego chłopca na kolana. Jego chłopiec. Max prawie się zatrzymał. Robert był teraz jego chłopcem, niczym innym. Max nie musiał się dzielić.

Max sięgnął do środka i wreszcie objął dłonią duży, wilgotny trzon. Robert wierzgał się i jęczał głośno, napierając na jego dłoń. Max dalej ssał jeden sutek i jednocześnie wyciągał fiuta z jego bawełnianej klatki. Przestał ssać, by z podziwem spojrzeć i podziwiać jego ciężar na swojej dłoni.

— Nie przestawaj, proszę nie przestawaj — błagał Robert. — Uwielbiam, jak ssiesz mi sutki. Nikt... nikt inny...

Max nie chciał słyszeć o nikim innym. Zassał drugi sutek, a palcami potarł poprzedni. Jego druga dłoń robiła niewiele, oprócz trzymania fiuta Roberta, ale kiedy wgryzł się szczególnie mocno w sutek w swoich ustach, poczuł, jak pęcznieje mu w rękę. Przesunął kciukiem po główce i w tym momencie Robert krzyknął, pokrywając palce Maxa ciepłymi, lepкими strumieniami spermy.

— Jesteś niesamowity — wydyszał Robert, jak tylko udało mu się złapać oddech, a Max rozpromienił się, słysząc ten komplement. — Jesteś po prostu...

Robert nie dokończył, tylko chwycił Maxa za szczękę i przyciągnął go do kolejnego pocałunku, wyrażając w niemym języku swoją rozkosz. Max pozwolił mu przejąć kontrolę. Nieważne, że jego dłoń była pokryta spermą, która zapewne skapywała na podłogę. Nieważne, że jego fiut krzyczał o orgazm. Wargi Roberta były na jego, a zmysły Maxa wypełnił zapach spermy, piźma i Roberta Armitage.

Oddech uwiązał mu w gardle, kiedy Robert oderwał się od jego ust i opadł na kolana. — Co... co ty robisz?

Robert spojrział na niego i wolno, z rozmysłem oblizał usta. — Obciągnę ci.

O Boże. Max prawie doszedł. Ledwie udało mu się powstrzymać. Ale jeśli Robert się nie pośpieszy, to będzie to najkrótszy stosunek oralny w historii. Stał tam, wciąż z ręką w spermie, podczas gdy Robert rozpiął jego spodnie i bez ceregieli ściągał je razem z bokserkami. Max otworzył usta, żeby zaprotestować, ale spojrzał na klęczącego Roberta, który wpatrywał się jak urzeczony w jego członka. Zamknął usta.

To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia poza tą chwilą. Max objął dłonią szczękę Roberta i uniósł ją, by na niego spojrzeć.

— Nie musisz tego robić — powiedział.

Robert uśmiechnął się. — Tak, muszę. Tylko nie pchaj, dobrze, dopóki nie złapię rytmu.

Pochylił się i polizał główkę, zbierając krople, które zebrały się na szczelince. Max musiał się powstrzymać przed pchnięciem biodrami w uległe usta Roberta. To było tak trudne. Widok Roberta na kolanach, półnagi, ze zmierzwionymi włosami opadającymi mu na oczy, na zawsze wrył mu się w pamięć. To było wszystko, czego chciał i teraz to miał.

Robert wziął się do pracy, oblizując główkę i przesuwając językiem po całej długości trzonu. Max zachęcał go delikatnymi szeptami, kwileniami i okazjonalnymi głośniejszymi jękami, kiedy Robert robił coś naprawdę dobrego. Pragnął zamknąć oczy i poddać się wrażeniom, ale nie chciał ani na chwilę odrywać wzroku od Roberta w razie, gdyby zniknął i okazałoby się, że to kolejny sen. A miał takich snów mnóstwo.

Prawie zachłysnął się własnym językiem, kiedy Robert nachylił się i zassał główkę, niemal niepewnie, jakby nie wiedział do końca, co robi.

— Jak dobrze, jak dobrze — paplał Max, a w tym czasie Robert nachylił się jeszcze bardziej.

Nie mógł wziąć dużo. Odsunął się, zanim zdążył się zakrztusić, ale Maxowi to wystarczało. Już po minucie tego delikatnego ssania poczuł, jak ściągają mu się jądra.

— Zaraz dojdę — wydyszał, ciągnąc Roberta za włosy, by go odsunąć.

Robert nie chciał ustąpić i Max poddał się, bezradnie patrząc, jak jego sperma ląduje w ustach Roberta. Mężczyzna przełknął wokół jego trzonu, a z kącika ust spłynęła mu stróżka nasienia. Odsunął się, wycierając twarz dłonią i uniósł niepewnie wzrok. Max w sekundzie był na podłodze, złączając ich usta, by zassać swój własny smak i nie dając Robertowi szansy na odmowę. Robert zakołysał się z zaskoczeniem na piętach, jednak już po chwili rzucił się na Maxa, całując go, jakby nie robili właśnie tego przez ostatnią godzinę.

— Jesteś niesamowity — powtórzył w usta Maxa Robert,

— Nie — wyszeptał Max, odrobinę zażenowany komplementem.

— Owszem, jesteś. — Robert odsunął się nieznacznie i spojrzał na Maxa. Miał rozczochrane włosy, wargi spierzchnięte, a jego fiut ponownie robił się twardy. Max skrzywił się, kiedy zobaczył,

że jego zęby zostawiły ślad na wardze Roberta. Potem przebiegł językiem po swoich i skrzywił się, czując szczególnie obolałe miejsce.

— Kolana mnie bolą — wyznał Robert i spróbował wstać w krępujących mu ruchy dżinsach. Kiedy mało co się nie przewrócił, Max zaczął się śmiać.

— Zobaczmy, czy tobie pójdzie lepiej — burknął Robert, ale na ustach bąkał mu się uśmiech. Max podniósł się z równą niezdarnością, a potykając się o spodnie, niemal nie wpadł na Roberta. Musieli się siebie trzymać, żeby zachować równowagę.

Po paru minutach, które, prawdę mówiąc, Max wykorzystywał tylko po to, by ukryć twarz w spoczonej szyi towarzysza, Robert odezwał się. — Chcę cię pieprzyć. Pozwolisz mi?

Max nie był w stanie ukryć dreszczu. — Tak — powiedział — ale nie tutaj. Podłoga nie służy plecom.

Robert uniósł brew. — O, wiesz to z doświadczenia?

Rumieniąc się, Max podciągnął spodnie. — Pieprzyłeś się kiedyś na drewnianej podłodze?

Mężczyzna pokręcił głową. — Evie chciała to robić tylko w łóżku.

Max przegryzł wargę, by powstrzymać się przed złośliwym komentarzem. — Ja lubię się pieprzyć wszędzie — mruknął, odwracając się.

Zatrzymał się, czując jak Robert trąca nosem jego kark. — Pieprzenie cię wszędzie brzmi bardzo dobrze. Zostawiam siebie w twoich rękach.

Skąd on to wiedział? Skąd zawsze wiedział, co powiedzieć? Max pokręcił głową i pociągnął Roberta za sobą do łazienki. Był brudny i desperacko potrzebował prysznic. I równie dobrze mogli sprawdzić, czy kabina mogła pomieścić dwie osoby.

Mogła.

Może nie tak, jak ta w Londynie, ale znowu w tamtej można było zrobić małe przyjęcie. Jego obecny prysznic był akurat dla nich obu. Deszczownica zalewała ich bardzo gorącą wodą, którą Max uwielbiał. Robert też chyba nie miał nic przeciwko, bo bez narzekań wszedł do kabiny.

Namydlenie Roberta było dobrym sposobem na przypomnienie sobie jego cudownego ciała. W milczeniu wycisnął na dłonie odrobinę żelu, spienił go i wmasował w kilometry opalanej skóry. Skupił się na odtworzeniu ciała kochanka, krzywizn żeber, wypukłości mięśni i drobnych niedoskonałości, blizn, które znaczyły ciało.

Robert też wyraźnie nie czuł potrzeby rozmowy. Z zamkniętymi oczami opierał się o ściankę prysznic i pozwalał Maxowi go umyć. Max cieszył się, że miał zamknięte oczy. Czasami miał wrażenie, że Robert widzi za dużo, że jego oczy przeszywają Maxa aż do samej duszy.

Zadrapał paznokciem spuchnięty sutek, czując jak Robert drży w odpowiedzi. Jego dłonie przesunęły się wzdłuż boków Roberta aż do bioder, śledząc linię kości tworzącą V w stronę jego członka, teraz bardziej niż pół-twardego. Maxowi zaschło w ustach. Resztkami sił powstrzymał się,

by nie opaść na kolana i żądać, by Robert wypieprzył jego usta.

Ale Robert chciał pieprzyć jego i tego też chciał Max. Poczuć, jak wypełnia go ten gruby kutas. Zadrzał. Minęło wiele miesięcy, odkąd pozwolił jakiemuś mężczyźnie go wziąć. Właściwie odkąd zobaczył Roberta po raz pierwszy. Niełatwo oddawał kontrolę, ale zamierzał ofiarować ją Robertowi.

— Pieprz mnie tu — wymruczał.

— Pod prysznicem? — zapytał zachrypniętym głosem Robert.

— Tak jak wtedy, kiedy nie mogłeś. — Max zauważył, kiedy wspomnienie ich poprzedniego prysznica uderzyło Roberta. Jak obrócił Maxa i przycisnął go do płytek, jak wtedy. Jak jego wielki fiut wsunął się między pośladki Maxa, ocierając się między jego jądra.

— Tak — wydyszał Robert — ale jak? Lubrykant?

Max sięgnął po tubkę i gumki, które trzymał na górnej półce, ignorując pełne niedowierzania spojrzenie na twarzy Roberta. Mogli to przedyskutować później. Teraz chciał się pieprzyć. — Musisz mnie przygotować. Dawno tego nie robiłem.

Z twarzą niewyrażającą żadnych uczuć, Robert przytaknął i wyciągnął rękę. Max podał mu tubkę i po chwili usłyszał pyknięcie zakrętki, a między pośladkami poczuł napierający palec.

Powstrzymując syknięcie, Max oparł się dłońmi o płytki. Nie chciał, by Robert zaczął się martwić i się zatrzymał.

— W porządku? — zapytał Robert głosem ledwie słyszalnym ponad spływającą wodą.

— Tak, tylko rób to powoli. — Max rozstawił szerzej nogi i wypiął tyłek, by dać Robertowi więcej miejsca.

Robert pogłodził go po boku. — Oczywiście.

Max zamknął oczy i poddał się uczuciu palca Roberta poruszającego się ostrożnie w jego wnętrzu. Jego kochanek wyraźnie odrobił lekcje, bo nie minęło wiele czasu, nim napał na prostatę Maxa, sprawiając, że ten stanął na palcach. Wstrzymał oddech, czując kolejny palec. Robert dotrzymał słowa, nie spieszył się, dopóki Max nie zaczął nabijać się na jego dłoń.

— Nie...uch...martw się już o mnie. Dam radę — powiedział, spoglądając przez ramię. Chciało mu się śmiać na widok skoncentrowanej miny Roberta... dopóki ten nie zgiął palców. Wtedy jęczał, swymi pchnięciami błagając o więcej.

— Poczekaj — uspokajał Robert, wsuwając kolejny palec.

— Och, jesteś prawdziwym... draniem — wycedził Max.

Usłyszał pełne zadowolenia parsknięcie śmiechem. — Jestem — zgodził się Robert, nabijając Maxa na końce swoich palców.

— Będziesz mnie w końcu pieprzył, czy sam mam sobie zrobić dobrze?

— Zabieraj tę rękę! — warknął Robert, wyciągając palce. — Załóż mi gumkę.

— Tak jest, proszę pana — powiedział Max, myśląc, że *wedle życzenia* było jak na tę chwilę zbyt nadużyтым zwrotem. Po mistrzowsku założył prezerwatywę na członka Roberta, nie zapominając o kilkukrotnych ruchach ręki.

— Przestań!

— Zdecyduj się wreszcie — drażnił się Max. — Zrób to, zrób tamto. Nie wiedziałem, że jesteś taki apodyktyczny.

Robert obrócił twarz Maxa z powrotem w stronę ściany. — Jeszcze wiele o mnie nie wiesz. Ale chcę, żebyś się dowiedział.

Wsuwając się w Maxa, Robert starał się jak mógł, by po prostu się w niego nie wbić. — Jesteś taki ciasny — powiedział napiętym głosem.

— Mówiłem ci, że dawno tego nie robiłem — wydyszał Max. — Mocniej.

Poczuł, jak Robert się nad nim nachyla, kładąc swoje dłonie na jego dłoniach i otaczając go swoim ciałem.

— Teraz będę cię pieprzył — obiecał Robert. — Dłonie płasko. Chcę, żebyś doszedł na moim kutasie. Nazwij to zapłatą za to, że doszedłem od lizania moich sutków.

Max jęknął przeciągle, ale jego ciało przeszedł dreszcz. Niewiele jego przygód tak go pieprzyło. Czekał ze spuszczoną głową.

Jedno pchnięcie, wolne i delikatne, a potem następne. Max czekał, wstrzymując oddech na następne i wypuszczając go, gdy Robert go wypełnił. Każde pchnięcie unosiło go wyżej i wyżej, aż w końcu stał na palcach, a jego fiut stał na baczność.

— Proszę, pieprz mnie mocniej — błagał.

— Wedle życzenia — odparł Robert.

Ta kwestia cholernie już mu się przejadła. Ale kiedy Robert go pieprzył, to nie miało znaczenia. Kończyła im się ciepła woda. Jeśli się nie pośpieszą, to skończą w lodowatej wodzie. Robert wbił się w niego i to było oszałamiające. Następne i następne, ich jądra uderzały o siebie za każdym pchnięciem. Tego właśnie potrzebował Max i to pomagało mu wypełnić pustkę w jego duszy.

Czuł, że zaraz dojdzie. Czubek jego męskości muskał płytki za każdym razem, gdy jego ciało wychodziło naprzód ciała Roberta. Jego jądra były ściągnięte i twarde, orgazm już, już tak bardzo blisko. Tak cholernie blisko. Plecy miał tak wyciągnięte, że aż bolało. Doszedł z krzykiem, niemal łkając z ulgi, kiedy jego kanał zacisnął się wokół trzonu w jego tyłku. Robert zdziczał, pchając coraz mocniej i mocniej. Max rozkoszował się ciałem Roberta, który opadł na niego, drżąc we własnym orgazmie.

Opierali się razem o płytki. Max chciał opaść na podłogę, ale woda robiła się coraz chłodniejsza. Musiał się umyć.

— Zejdź ze mnie. — Odepchnął ociążale Roberta, który prychnął, ale odsunął się posłusznie.

Max nie mógł powstrzymać skrzywienia, kiedy poczuł, jak fiut Roberta wysuwa się z jego wnętrza.

Robert to zauważył. — Zrobiłem ci krzywdę? — zapytał z niepokojem.

— Tylko odrobinę — uspokoił Max. Sięgnął ponownie po żel pod prysznic, szybko się obmywając. Robert nie zaproponował pomocy, ale patrzył, zaciskając dolną wargę i śledząc każdy ruch dłoni Maxa.

— Wyjdźmy stąd. — Max zakręcił wodę i otworzył drzwiczki prysznica. Podał Robertowi ręcznik i sięgnął po następny.

Wytarli się i okręcili ręcznikami wokół pasa. Max widział, jak kropelki wody spływają po plecach Roberta. Chciał je zlizać z jego skóry. Powstrzymawszy się, Max udał się do salonu, starając się ze wszystkich sił nie utykać.

— Chcesz piwo? — zapytał.

— Jasne.

Max machnął w stronę sofy. — Siadaj.

Poszedł do kuchni po piwo i chipsy. Pomimo posiłku kilka godzin temu, czuł wilczy głód. Postawił piwo i miskę na stoliku, po czym usiadł. Robert natychmiast po niego sięgnął, przyciągając go do długiego, niespiesznego pocałunku. Zniknęła agresja i potrzeba kontrolowania Roberta. Teraz były tylko delikatne pocałunki i szepty, a Max z ochotą roztopił się w ich uścisku.

Czuł, że pomimo wcześniejszych orgazmów, jego członek próbuje drgnąć, ale nie miał potrzeby, by robić coś więcej, prócz stykania ich ust i dłoni. W końcu oderwali się od siebie i z uśmiechem sięgnęli po piwo.

Max przełączał kanały, nie przejmując się zbytnio tym, co było w telewizji. Końcówka meczu zajęła ich uwagę na tyle długo, by mogli wypić piwo i zjeść chipsy. Kiedy miska była pusta, Max machnął w jej stronę. — Jeszcze?

Biorąc chrzaknięcie Roberta za zgodę, Max poszedł do kuchni, zbaczając na tyle długo, by ubrać się w dresy. Kiedy wrócił do salonu, zauważył błysk rozczarowania na twarzy Roberta.

— Musimy porozmawiać — powiedział Max — a nie mogę tego robić, kiedy jestem goły.

Robert zrobił minę, ale kiwnął głową. — Daj mi chwilę i też się ubiorę. Gdzie moja torba?

— Przy drzwiach wejściowych. Dalej nie dotarliśmy.

Robert wstał i podszedł do drzwi. Max obserwował jego postać, a w szczególności szerokie plecy i jędrny tyłek. Rozbawione spojrzenie rzucone przez ramię powiedziało Maxowi, że Robert dobrze wiedział, gdzie Max patrzył. Robert podniósł torbę i zniknął w łazience. Kiedy wrócił, mając na sobie tę samą koszulkę, co wcześniej, ale ubrał się w parę starych dresów. — Zostawiłem

ręcznik na wieszaku. W porządku?

— Tak — odparł Max, robiąc mu miejsce na kanapie.

Zabrali się za drugą miskę chipsów, popijając słony smak piwem. Max miał wrażenie, że Robert czekał, aż pierwszy się odezwie. Cóż, równie dobrze mógł zacząć już teraz.

— Ta rozmowa u mojej mamy w ogrodzie... — zaczął. — Nie wiem, czy jesteś zainteresowany czymś więcej, niż zwykłą przygodą. Prawdę mówiąc powiedziałeś jedynie, że nie możesz być widziany publicznie.

— I tak nie interesuje mnie seks z tobą w miejscu publicznym — wymamrotał Robert.

Na twarzy Maxa pojawił się grymas. — To nie są dla mnie żadne gierki, Rob.

Robert westchnął. — Ani dla mnie. Chcę być z tobą, Max, ale moja kariera jest dla mnie ważna. Wszyscy mówią mi, że nie mogę mieć ciebie i pracy. Wiesz, jak są traktowani homoseksualni aktorzy.

— Czyli co to było? Bzykanko na pożegnanie? Spotkanie w stylu *cieszę się, że cię odnalazłem i wsadziłem ci fiuta, a teraz spierdalaj?* — zapytał lodowatym tonem Max.

— Nie — odparł Robert. Powtórzył się, widząc sceptyczną minę Maxa. — Nie! To nie tak. Mówiłem ci, szukałem cię.

— Nigdy nie powiedziałeś, jak mnie znalazłeś.

Robert wyglądał na zażenowanego. — Jason, mój przyjaciel, którego poznałeś w Londynie, zapytał mnie, czy zajrzałem do książki telefonicznej. Kiedy powiedziałem mu, że jesteś na drugim końcu świata i nie mam numeru, bardzo cierpliwie zasugerował, bym zadzwonił do twoich rodziców. Poszukałem w książce telefonicznej nazwiska Whiteley. Wpadłem na ślad dopiero za piątym razem. Najpierw dodzwoniłem się do twojego brata. Nie był... zbyt chętny do rozmowy.

— Och — powiedział Max. Drgnęły mu kąciaki ust. Nie musiał widzieć twarzy Roberta, by domyśleć się, jakie przywitanie zgotował mu Jared.

— O tak — powiedział przeciągając słowa Robert. — Wracając do sedna, odnalazłem twoich rodziców i otrzymałem nieco... miłsze... przywitanie.

Max ściągnął brwi. — Kiedy to było? Mama nic nie mówiła. — Zamierzał porozmawiać ze swoją matką na temat sekretów.

— Prosiłem, by tego nie robiła. Przez zdjęcia nie wiedziałem, kiedy będę mógł przyjechać. Dzwoniłem jakiś miesiąc temu. Potem nagle dostałem wolny weekend. Powiedziała mi, że nie masz zmiany i że najwyraźniej wszystko nam sprzyja. Przyleciałem wczoraj rano i wracam w niedzielę wieczorem.

— Nie na długo przyjechałeś — powiedział Max, starając się nie brzmieć na zranionego. Głupotą było denerwowanie się o coś tak trywialnego jak krótka wizyta.

Robert uściskał Maxa. — Uwierz mi, Max, gdybym mógł, wziąłbym sobie tydzień wolnego,

ale teraz więcej wolnego mam dopiero w Święto Dziękczynienia.

— Będę wtedy pracował — powiedział w zamyśleniu Max, odsuwając się na bok.

— Tak myślałem.

— To co teraz? — zapytał Max.

Robert przez chwilę wpatrywał się w swoje dłonie. — Nie mogę teraz zrezygnować z pracy. Muszę spłacić koszty rozwodu.

— Rozumiem. Musi ci być z tym ciężko.

— Nie mogę też narozrabiać. Jeśli wyjdzie, że jestem gejem, to będę mógł pożegnać się z karierą.

Max przyciągnął nogi do siebie i objął je rękoma. — To też rozumiem — powiedział cicho. — Ale to nie zostawia nam zbyt wielu opcji.

— Mógłbyś się przeprowadzić — powiedział Robert. — Mógłbyś pracować w jakimś miejscowym hotelu. Moglibyśmy się spotykać, a ja mówiłbym, że jesteś moim przyjacielem.

— Czyli mam być twoim małym, brudnym sekretem? Będiesz się ze mną bzykał gdzieś w hotelach na uboczu?

— Nie!

Max spoważniał. — Jaka jest różnica między tym, co teraz, a tym, co w Londynie? Tu przynajmniej mam przyjaciół i rodzinę. Prosisz mnie, żebym się znowu przeprowadził, żeby być twoją zdziurą w Vancouver.

— To niesprawiedliwe! — krzyknął Robert.

— Życie nie jest sprawiedliwe, księżniczko. — Max wziął głęboki wdech. Cholera, naprawdę musiał przestać cytować ten film. — A o co według ciebie mnie prosisz?

— Na miłość boską, Max, czy ty nie rozumiesz? Nie mam innego wyboru — warknął ze złością Robert. — Nie mogę przecież wykrzyknąć na pierwszych stronach gazet, że jestem gejem.

Max spojrzał na niego. — Ale ja mogę. I choć całym sobą pragnę być z tobą, to odpowiedź brzmi nie, nie w ten sposób. Mogę odwiedzać cię jako przyjaciel, jeśli nie mogę być twoim współlokatorem, ale nie będę twoim sekretem. Mam jeszcze trochę dumy. — Uniósł nagle wzrok, kiedy Robert wstał. — Wychodzisz? — zapytał, przerażony myślą, że Robert może teraz wyjść.

Robert skrzywił pogardliwie usta. — Miałbyś o wiele łatwiej, co? Wykopałbyś mnie na bruk i powiedział wszystkim, że od ciebie odszedłem. W ten sposób znów mógłbyś zgrywać ofiarę.

Max, wyraźnie zraniony, poderwał się na nogi, czując głęboko osadzony ból, przypominający mu o rozkoszy, jakiej dostarczył mu Robert. — Lepsze to, niż być jakąś zdziurą, do której przyjeżdżasz, jak cię swędzi.

— Czyli to wszystko? Odchodzę i nigdy więcej się nie widzimy?

Max widział ból w oczach Roberta, głębokie emocje zmieniły ich kolor na ciemnobrązowy.

— Chyba tak. — Przełknął mocno gulę, którą czuł na myśl o wypowiedzeniu tych samych słów, co rok temu. — Żegnaj, Rob. Mam nadzieję, że będziesz miał wspaniałe życie.

Z szokiem wypisanym na twarzy, Robert zakołysał się na piętach, po czym zrobił krok w stronę Maxa i przyciągnął go w swoje ramiona. Siła tego zdarzenia była tak silna, że Max zachwiał się i jego policzek uderzył z łoskotem o twardą pierś Roberta. — Nie!

Max poczuł wibracje tego słowa w swoim ciele. — Nie?

— Nie! — powtórzył Robert i objął mocno Maxa, jakby trzymał go w razie, gdyby ten chciał uciec. — Nie, nie odejdę i nie, nie ma mowy, żebym więcej cię nie zobaczył. Już raz tego próbowałem. Nienawidziłem każdej sekundy. — Wsunął rękę we włosy Maxa, pociągając lekko za kosmyki, by ten spojrzał mu w oczy. — Nad związkiem trzeba pracować, znaleźć kompromis. Teraz nie możemy znaleźć rozwiązania? To nieważne. Będziemy się pieprzyć i rozmawiać aż się znajdzie. — Stuknął koniuszek nosa Maxa. — Nie rób takiej miny. Uda nam się. Nie puszcę cię, dopóki tak nie będzie.

Max oparł twarz o pierś Roberta, czując coraz szybsze walenie jego serca. Robert wcale nie był tak pewny siebie, jak starał się okazać. Max uświadomił sobie, że Robert był szczerze przerażony myślą o utracie go. I to dzięki temu, może nawet bardziej niż dzięki tym odważnym słowom, pozostał tam, gdzie był, w ramionach Roberta. Nie mógł mówić, jeszcze nie. Lata krzywd, lata robienia sobie samemu krzywdy, sprawiły, że nie był w stanie uwierzyć, że dla tej historii mogło być szczęśliwe zakończenie. Ale nie chciał odsuwać się z tego miejsca, jeszcze nie, więc został, czując, jak dłoń Roberta gładzi go po głowie. Rozluźnił się i zamknął oczy przeciwko brutalnej rzeczywistości prawdziwego świata.

Wczesne godziny sobotniego poranka

Minuty upływały tak cholernie wolno. 3:04. 3:05. 3:06. Max chciał wstać i zrobić kawę, obejrzeć coś w telewizji; cokolwiek, by jakoś zabić czas. Ale nie ruszał się z łóżka, nie, kiedy to Robert trzymał go blisko. Czuł na plecach jego oddech. Jego kochanek usnął, jak tylko położyli się do łóżka, zmęczony długim dniem i ogromną dawką emocji. Max, z drugiej strony, kompletnie nie mógł usnąć. Był bardzo zmęczony, ale przez kłęb emocji i myśli miał piasek w oczach i czuł frustrację. Pomimo wyznania Roberta, nie dyskutowali o tym więcej i kiedy skończyli posiłek, obaj byli gotowi do łóżka.

Dłoń Roberta spoczywała płasko na jego brzuchu, kciuk wbijał się delikatnie w jego pępek. Max położył swoją mniejszą dłoń na dłoni kochanka, przyciągając ją do siebie. Choć słowa Roberta były odważne, to wiadomym było, że jedyną osobą, która będzie musiała pójść na kompromisy, był Max. Robert sam powiedział, że nie może rzucić pracy i nie może mówić otwarcie o swoim związku z Maxem. Max mógłby wyjechać z Dallas i znaleźć pracę w Vancouver, ale co potem? Ostatnim, czego chciał, była przeprowadzka i zaczynanie od nowa w kolejnym hotelu, w kolejnym mieście bez przyjaciół i rodziny.

Ale był jeszcze Robert. Myśl o utracie go była jak fizyczny ból, którego nie mógł znieść. Nie wspominali o słowie na m, ale ona tam była, wisiała niewypowiedziana między nimi. Zamrugał gwałtownie oczami, powstrzymując łzy i jeszcze mocniej ścisnął rękę, która go obejmowała.

Poczuł na łopatkę delikatny pocałunek.

— Kiedy się obudziłeś? — zapytał senny głos.

Max westchnął. — Jeszcze nawet nie usnąłem. Leżałem tylko i patrzyłem na cyferki.

Kolejny pocałunek, za którym podążyło smagnięcie gorącego języka. — Przepraszam — powiedział Robert, obejmując mocno Maxa. Max poczuł się dziwnie bezpiecznie.

— To nie twoja wina. Nie mogę spać, kiedy coś chodzi mi po głowie.

— A ja padłem jak długi — wyznał Robert.

— Zawsze tak dobrze śpisz? — zapytał Max, przytulając się bliżej. Czuł przy plecach bicie serca Roberta, a na pośladkach łagodny ciężar jego trzonu otoczonego kującymi włoskami. Robert niespiesznym rytmem pogładził biceps i bok Maxa. — Moja praca jest fizyczna i wielogodzinna. Cieszę się z każdej minuty snu. Normalnie, jeśli mam wolny weekend, to w większości go odsypiam.

W Maxie natychmiast odezwało się poczucie winy, co natychmiast wyraził słowami.

— Nie ma potrzeby — powiedział Robert. — Wolę być obudzony i mieć cię w ramionach,

niż spać samemu.

Max przekręcił się na plecy i spojrzał w stronę cienia obok niego. — Przed rok o tym śniłem. Ty, w moim łóżku, tuż obok. Chrapiący, pierdzący, oglądający mecze i zostawiający okruszki w łóżku.

Robert parsknął śmiechem. — Większość ludzi fantazjuje o kochaniu się. Ty myślisz o pierdzeniu w łóżko?

Brzmiało to faktycznie głupio, ale Max musiał to wyjaśnić. — Rozumiesz, normalne rzeczy? To, co robią ludzie, którzy są w związku. Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo, z kim chciałem to robić. Wystarczało mi zaliczenie i zapomnienie. Ale z tobą chciałem więcej. Chciałem się wkurzać za zostawienie otwartej tubki pasty i butów na progu. — Do jego ucha doleciało kolejne parsknięcie.

— Po pierwsze, nigdy nie zostawiam otwartej pasty, a po drugie, zawsze odstawiam buty. Jednakże... — Nastała pauza, a potem Max usłyszał w uchu szept. — Zawsze pierdę w łóżko, oglądam mecze i zostawiam okruszki po chipsach.

— I chrapiesz — dodał z nadzieją Max.

— Wcale nie! — Robert brzmiał na oburzonego.

— Przyznajesz, że pierdzisz, ale nie chcesz przyznać, że chrapiesz?

— Pierdzenie jest w porządku. Chrapanie jest... no, dla starszych dziadków!

Max wybuchnął śmiechem. — Skoro tak mówisz.

— Mówię. Dobra, co ci pomoże spać? Masaż? Seks? Mogę ci zrobić loda, jeśli chcesz.

Te słowa wywołały w głowie Maxa kalejdoskop obrazów. Obaj nadzy i rozgrzani, Robert dosiadający jego bioder i wcierający olejek w jego plecy. Robert pieprzący Maxa pochylonego nad kanapą. Robert na kolanach. Przy ostatnim Max jęknął głośno.

— Któraś opcja ci się podoba? — zapytał Robert.

— Wszystkie — przyznał szczerze Max — ale chcę, żebyś mi obciągnął.

— Oczywiście — odparł przeciągle Robert. Max poczuł, że w środku się roztapia. — Połóż się wygodnie i pozwól mi się tobą zająć.

Robert pchnął Maxa na poduszki i usiadł na jego biodrach, opierając dłonie po obu stronach głowy Maxa i pochylając się, by go pocałować. Nie pozostał przy nich jednak na długo. Sunął ustami wzdłuż szczęki i na szyję, zatrzymując się na chwilę na jabłku Adama. Max jęknął z zadowoleniem. Jego ciało pokrywały te same lekkie pocałunki, przeplatane z okazjonalnymi ugryzieniami i liźnięciami, mijając członka, twardego i sączącego krople spermy na brzuch. Zamiast tego, Robert pogładził jego nogę, całując delikatną skórę wnętrza uda.

— Nie baw się ze mną. Obiecałeś mi obciążanie. — Max trzymał dłonie w gęstych włosach Roberta, próbując zaciągnąć jego usta, tam gdzie chciał ich najbardziej.

Robert zamruczał cicho. — I zrobię to. Musisz tylko poczekać chwilę. Chcę poznać twoje ciało. — Przekręcił się tak, że leżał między nogami Maxa.

Max ułożył nogi szerzej, by dać Robertowi więcej miejsca, rozluźnił się i zamknął oczy, czując usta Roberta na swoich jądrach. Nie mogąc powstrzymać jęku, gdy Robert zassał jedno, a potem drugie do ust, uniósł wysoko biodra. Jego fiut był tak bardzo twardy, że Max nie wiedział, czy nie powstrzyma się, jak tylko Robert weźmie go w końcu w usta.

— Proszę.

— Cierpliwości — wymruczał Robert i delikatnie przegryzł wnętrze jego uda.

Max chwycił go za włosy. — Teraz — upierał się, mocno ciągnąc.

Robert odsunął od siebie palce Maxa. — Rozluźnij się, dobrze? Pozwól mi naprawdę zawrócić ci w głowie i może wtedy wreszcie zaznasz trochę snu.

— Jak na razie idzie ci świetnie i nawet nie dotknąłeś mojego fiuta. O Boże... — Max urwał z przeciągłym jękiem, kiedy Robert polizał ścieżkę wzdłuż jego trzonu. Brak doświadczenia nadrabiał entuzjazmem. Czubek jego języka wsuwał się do owalnej szparki, eksplorując i smakując krople, które się z niej sączyły.

Robert niespiesznie uczył się językiem i palcami każdej krzywizny i linii, podążając językiem za pulsującą żyłką, a Maxowi brakło słów. Wygiął plecy, gdy Robert wolno opuścił się na jego członka. — Proszę, proszę, proszę, Rob. Muszę dojść. — Chwycił rękami pościel i wygiął plecy, a Robert robił, co mógł, by pozbawić go tchu.

Usta Roberta tworzyły wilgotny kontrpunkt do dłoni wokół podstawy trzonu Maxa. Orgazm był tak blisko, że brawie mógł go dotknąć. Czuł to w ssaniu wokół jego fiuta, w zapachu seksu w sypialni i ciemności pozwalającej mu skupić się na jego jedynym celu.

Max doszedł, unosząc bezradnie biodra. Robert zakrzuszył się i wypuścił członka Maxa z ust. Max nie potrafił powstrzymać okrzyku protestu.

— Wybacz — powiedział Robert zachrypniętym głosem i przytulił Maxa.

Było zbyt ciemno, by widzieć wyraźnie, ale mimo swego zaspokojenia, Max był świadomy, że Robert się od niego odsuwa. Jego ręka wystrzeliła, zaciskając się na przedramieniu Maxa. — Gdzie idziesz? — zapytał spanikowanym głosem.

— Spokojnie, idę tylko się opłukać i cię obmyć. Potem możemy iść spać. — Robert wstał. — Poczekaj.

Max ziewnął głośno i rozluźnił się, czując się tak, jakby właśnie przebiegł spory dystans. Wystarczająco zmęczony, by usnąć. Słyszał, jak Robert porusza się po łazience i pstryka włącznik światła. Potem usiadł na łóżku i po chwili kręcenia się, wytarł Maxa. Max jęknął cicho, gdy ręcznik dotknął jego wrażliwej skóry. Kiedy Robert skończył, położył się do łóżka i przyciągnął Maxa do siebie.

Max westchnął, roztapiając się w ciepłe kochanka. — Mógłbym tu zostać już na zawsze — wymruczał.

— Śpij — powiedział Robert.

Max westchnął, choć posłusznie zamknął oczy. Wieczność nie wchodziła w rachubę. Musiało wystarczyć teraz.

Sobota rano

Max obudził się, słysząc śpiew dochodzący z łazienki. Leżał spokojnie, słuchając jak Robert drze się z entuzjazmem. Przekręcił się i ukrył twarz w pościeli, nie mogąc powstrzymać uśmiechu z powodu zapachu ich seksu. Wyciągnął się rozkosznie, czując tępy ból w pośladkach. Syknął, kiedy pościel otarła się o jego wrażliwego członka i ze zdziwieniem odkrył, że pieprzy łóżko. Był napalony, a pod jego prysznicem był wysoki, seksowny Teksaszczyk, który może coś z tym zrobić.

Wyskoczywszy z łóżka, Max udał się do łazienki. Robert podskoczył i wychylił głowę poza drzwiczki prysznica.

— Znajdzie się dla mnie miejsce? — zapytał Max.

Robert spojrział na poranny wzwód Maxa. — Oho, ktoś chyba potrzebuje miłości.

Max stanął za nim pod prysznicem. — Zrobisz coś z tym, wielkoludzie? — Jego dłoń przesunęła się po śliskim ciele Roberta i chwyciła jego pół-twardego fiuta. Ten stwardniał w jego uścisku, a Robert jęknął z aprobatą.

Obrócił się w stronę Maxa i pochylił głowę, by móc się z nim pocałować. Dotykali się delikatnie, lekko stykając wargi. Max wolno trzepał Robertowi, który był rozgrzany i śliski. Po paru minutach Robert jęknął w jego usta i z drzeniem spuścił się na pięść Maxa.

Max rozluźnił mięśnie i dotknął policzkiem policzka Roberta. Robert wydał z siebie pytający dźwięk. Max pokręcił głową. Był twardy, ale to mogło poczekać. Wiedział, że wkrótce dostanie swoją dawkę miłości.

Po naleśnikach na śniadanie, Robert rozłożył się na kanapie, ubrany wyłącznie w granatowe bokserki. Max wszedł do salonu i zaproponował Robertowi kubek kawy. — Chcesz gdzieś wyjść czy zostaniesz zasypany fanami?

Robert uśmiechnął się cierpko. — Aż tak sławny nie jestem. Czasami ktoś mnie prosi o autograf. Możemy gdzieś wyjść, jeśli chcesz. Wychodzę ze swoimi kumplami. Co najwyżej możesz zobaczyć jakieś zdjęcie w gazetach.

Max zagryzł wargę i postanowił schwytać byka za rogi. — Zapytałem cię wczoraj, czy mogę cię zabrać do gejowskiego klubu.

— Tego nie mogę, ale normalne kluby są w porządku. Nie stać mnie na wywołanie buntu moralnego.

Max przytaknął. — Możemy iść wieczorem do jakiegoś klubu, jeśli chcesz.

Teraz to Robert przegryzł wargę. — Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli nie pójdziemy? Nie tym razem. Chcę spędzić wieczór w twoich ramionach, a nie na udawaniu, że chcę gawędzić z jakąś laską.

— Pogawędź tylko z jakąś laską, a cię zabiję — zagroził Max, machając kubkiem na Roberta.

Robert zabrał mu go z ręki, zanim wylałby na siebie gorącą kawę. — To mogłoby zepsuć nasz związek — stwierdził, nachylając się po buziaka.

Max wsunął palce we włosy Roberta i przyciągnął go bliżej. — Chciałbym trzymać cię nagiego i związanego tylko dla mnie. — Zauważył w oczach Roberta błysk zainteresowania. — Podoba ci się myśl o byciu związanym?

— Podoba mi się też myśl o byciu tylko dla ciebie.

Robert miał taką umiejętność, że czasami odbierał Maxowi dech.

Nachylił się i przesunął językiem po ustach Maxa. — Poza tym... jeśli ktoś tu będzie związany, to tylko ty. — Uśmiechnął się, widząc, jak Maxa przechodzi dreszcz.

— Jeśli będziesz tak mówił, to nie dotrzemy nawet do drzwi — wydyszał Max.

— Mi to odpowiada. Z radością zostanę w twoich ramionach. — Słyszac prychnięcie, Robert uniósł brew. — Nie wierzysz mi?

— Och, oczywiście, że ci wierzę. — Max usiadł okrakiem na udach Roberta i spojrzał na niego, starając się przekazać wszystkie swoje emocje nie używając słów. — Jesteś seksownym skurczybykiem, Rob.

Robert opadł dłonie na biodrach Maxa. Jego oczy były poważne, ale twarz łagodna. — Cały czas to słyszę, ale z ust innych osób to kompletnie nic nie znaczy. Od ciebie znaczy wszystko. — Przyciągnął twarz Maxa do swojej i przez chwilę się w sobie zatracili.

Wreszcie udało im się wyjść na późny lunch, Robert miał na sobie czapkę z daszkiem. W przeciwieństwie do Londynu, tutaj nie rozmawiali o bzdetach. Ponad rybą i sałatką, Max skorzystał z okazji i dowiedział się więcej o szalonym świecie, w którym Robert żył. Raz czy dwa przez głowę Maxa przewinęła się myśl o aktorstwie, ale odkrył futbol i zaczął spędzać czas na stadionach, a nie w kinach. Robert opisał kilka swoich dni w pracy, a Max doszedł do wniosku, że nie nadawał się do takiego życia, choć nie miałby nic przeciwko pieniądзом. Robert nie obraził się, kiedy to powiedział.

— Czasami czuję, że zasługuję na każdego centa, szczególnie, kiedy dni przechodzą w noce, ale tak, wiem, że dobrze zarabiam.

Kwestia pieniędzy niepokoiła Maxa. Odłożył nóż i widelec, po czym spojrzał na Roberta. — A ja nie — powiedział otwarcie. — Moi rodzice są niesamowici i pomogli mi znaleźć mieszkanie tu

i w Londynie, ale poza tym jestem biedny jak mysz kościelna. Powrót do domu pochłonął niemal wszystkie moje oszczędności. To dlatego przez kilka miesięcy mieszkałem w domu rodzinnym. No i oczywiście dla gotowania mamy.

Robert spojrzął na niego uważnie. — Mógłbyś przenieść się do Vancouver?

— Nie. Nie, jeśli będę musiał szukać sobie mieszkania. Rodzice mogą odmówić, jeśli poproszę, żeby pomogli mi znowu po niecałym roku. Mają pieniądze, ale... nie chcę ich znowu prosić.

— Mógłbym się tym zająć.

Ostatnim czego chciał, było branie pieniędzy Roberta, ale na żadną opcję nie było go stać. Kiwnął głową i zabrał się z powrotem do jedzenia.

Wizja zdrowego posiłku została całkowicie zniszczona sernikiem z jagodami. Robert wydawał z siebie takie dźwięki uznania, że Max niemal umarł z zażenowania. Alternatywą było rzucenie się na niego tu i teraz.

— Szczytowanie na środku sali nie pomoże w zachowaniu anonimowości — powiedział. — Co jest z tobą i kochaniem się z deserami?

— Co poradzę, że lubię słodkie — zaprotestował Robert. — To zawsze był mój słaby punkt.

— Powinieneś być ze trzy razy większy, sądząc po tym, co jesz.

— Mam osobistego trenera. Każe mi ciężko ćwiczyć za każdą kalorię — powiedział z zadowoleniem Robert.

Osobisty trener? Max poczuł się słabo. Udawało mu się chodzić do siłowni góra dwa razy w tygodniu. Nie cierpiał ćwiczyć. Golf też się liczył?

— Nienawidzę cię — wymamrotał.

— Chyba nie czujesz się niepewnie, co? — Robert wyglądał na zaniepokojonego. — Z pewnością tobą też mógłby się zająć.

— Nie! — powiedział odrobinę za głośno Max. Spojrzeli na nich ludzie z sąsiednich stolików.

Robert skrzywił się lekko. — Znowu martwisz się pieniędzmi? Will przychodzi do mnie do domu. Przy okazji może poćwiczyć z tobą.

Max zmarszczył brwi. — Will? — zapytał podejrzliwie. Na twarzy Roberta pojawił się szeroki uśmiech.

— Will jest moim trenerem od wielu lat. Przed pięćdziesiątką, czwórka dzieci i żona, którą uwielbia. — Nachylił się odrobinę. — Więc nie musisz być zazdrosny.

— Nie jestem. — Max podziabiał resztę swojego sernika, nie chcąc patrzeć Robertowi w oczy. Był boleśnie świadomy, że czerwieni się jak burak.

— Oczywiście, że nie — zgodził się Robert, a Max chciał go kopnąć za tą zadowoloną

minę.

— Pan Armitage?

Obaj spojrzeli na jasnowłosą nastolatkę, stojącą obok ich stolika. Kilka metrów dalej stało kilka innych chichoczących nastolatek, ubranych identycznie w spodenki i koszulki.

Dziewczyna spojrzała na Maxa, oceniając, czy jest warty zainteresowania, czy nie. Wyraźnie jej nie zaciekał, bo zignorowała go, całą swoją uwagę koncentrując na Robertcie. — Pan jest Robert Armitage, prawda? O mój Boże, nie mogę uwierzyć, że jest pan w Dallas. Stacey powiedziała, że to pan, ale ja powiedziałam nie, że jest pan w Vancouver, bo wciąż nagrywacie, ale ona powiedziała, że to musi być pan, bo ma pan tę czapkę. Pamięta pan? Miał ją pan na zjeździe w Vancouver. Oczywiście nie było mnie tam, ale widziałam nagrania.

Max skorzystał z okazji, by przyjrzeć się Robertowi, który cierpliwie słuchał paplania dziewczyny. Zmiana była subtelna. Z radością i otwartością odpowiadał na pytania nastolatki i uprzejmie dał autograf jej i jej koleżankom, ale nie był to Robert, którego znał. To był bardziej aktor, niż mężczyzna. Max nigdy wcześniej nie widział *aktora* w miejscu publicznym. Było to doświadczenie, do którego będzie się musiał przyzwyczaić, jeśli chciał dzielić z Robertem życie. Nagle poczuł, że chyba nie jest na to gotowy.

Przy ich stoliku pojawiła się kelnerka, pytając, czy chcą więcej kawy. Robert skorzystał z okazji, by odesłać fankę, zanim ta znajdzie wymówkę, by obok niego usiąść. — Widziałem twoją minę — powiedział, podczas gdy kelnerka nalewała im kawę.

Max uniósł wzrok. — Co masz na myśli?

— Kiedy nagle zdajesz sobie sprawę jak to jest wyjść gdzieś z aktorem. Była niegroźna. Niektórych o wiele ciężiej jest się pozbyć. Myślisz, że dasz sobie z tym radę?

— Nie jestem pewny — przyznał szczerze Max. — Teoretycznie wiedziałem, że coś takiego może się zdarzyć, ale rzeczywistość jest zupełnie inna. Jak możemy gdzieś wychodzić, skoro wszędzie jesteś rozpoznawany?

— Nie mam na wszystko odpowiedzi, Max. — Oczy Roberta były ciemne i poważne. — Wiem jedynie, że nie chcę spędzić kolejnego tak nieszczęśliwego roku, jak ten ostatni.

— Ani ja — przyznał Max.

Jeśli tylko w tym się zgadzali, to jednak zawsze był to jakiś początek. Max wolno popijał kawę i zmienił temat.

Max zaczął zdawać sobie sprawę, że Robert nie doceniał problemów wynikających z bycia z aktorem, kiedy zauważył śledzącego ich młodzieńca z aparatem w ręku. Spojrzał na mężczyznę, a

ten uchwycił jego spojrzenie, jednak nie odwrócił wzroku i wcale się nie krył.

Podskoczył, czując dłoń na ramieniu. — Nie zwracaj na niego uwagi, Max — powiedział Robert. — Nie odejdziesz, dopóki nie dostanie czego chce, a jeśli zrobisz awanturę, to rozgłos stanie się jeszcze większy.

— Zabierz ode mnie rękę — syknął Max.

— Wybacz. — Robert odsunął się od niego na krok i ruszyli dalej w stronę centrum handlowego.

Max zaczął czuć mrowienie na skórze. — Chciałbym, żeby wreszcie zrobił to cholerne zdjęcie i sobie polazł.

— Uspokój się. Ty ich nie interesujesz. Pójdę do sklepu, kupię jakąś pierdółkę. Zrobi zdjęcie jak coś kupuję i będzie zadowolony. Albo jeszcze lepiej, pójdziemy na kawę. Patrz, tam jest kawiarnia.

Robert zaprowadził ich do środka. — Znajdź jakieś miejsca, a ja wezmę kawę.

Max znalazł stolik w odległym kącie kawiarni. Nie musiał ułatwiać fotografowi życia.

Kiedy obaj siedzieli, Max zauważył, że mężczyzna zniknął. — Jak sobie radzisz z tym wiecznym śledzeniem? — zapytał.

— Nie jest aż tak źle — odparł Robert. — Tak, działa mi to na nerwy, ale zazwyczaj trzymają się z dala. Postawiłem mu kawę, podczas gdy on robił zdjęcia, a potem sobie poszedł.

— No i tyle z tego, żebyś nie był ze mną widziany. Będziesz miał przez to problemy?

— Powiedziałem mu, że jesteś moim kuzynem.

Max wybałuszył oczy. — Skłamałeś. Nie dowiedzą się?

— Od kogo? — Robert wzruszył ramionami. — Chciał tylko zdjęcie do lokalnej gazety. Nie będą go obchodziły szczegóły. To oczywiście oznacza, że mogę być z tobą widziany częściej.

— Chytry z ciebie lis, wiesz?

Robert wyszczerzył się. — Tak mówi moja mama.

Max napił się kawy. — Chyba nie mógłbym tak żyć, Rob.

Robertowi zrzęda mina. — Co ci najbardziej przeszkadza?

— Od czego zacząć? Gdybym przełknął to, że płaciłbyś za moje mieszkanie, to potem musiałbym przyzwycząć się do tego, że nie będę cię widział ani z tobą mieszkał, nie będę uznawany jako twój partner, a do tego fani będą przeszkadzać w naszym i tak ograniczonym czasie, nie mówiąc o śledzących nas świrach.

— Jeśli tak to stawiasz, to sam nie chciałbym ze sobą być.

Max zakręcił pozostałym płynem w filiżance. Nie chciał patrzeć Robertowi w oczy. — Nie tego oczekiwałem, spotykając mężczyznę moich marzeń.

— Znowu chcesz mi powiedzieć, że zmieniłeś zdanie, do cholery? — Niepewność i ból w

głosie Roberta wystarczyły, by Max uniósł twarz.

— Nie mam jeszcze żadnego zdania — powiedział, wstając. Robert również się podniósł i wyszedł za nim z kawiarni. Jakaś niewielka część Maxa miała nadzieję, że fotograf wciąż się tam kręcił.

Robert starał się dotrzymywać Maxowi kroku. — Max, nie chcę cię teraz naciskać. Chcę cię w Vancouver, to prawda, ale najbardziej ze wszystkiego chcę być z tobą w kontakcie. Spotykać się z tobą w weekendy, kiedy obaj będziemy mieć wolne. Wiem, że naciskam, ale nie uciekaj ode mnie. Odsunę się, jeśli chcesz.

Rozejrzawszy się, Max niemal natychmiast zauważył to, czego szukał. — Tam — powiedział, znikając w wąskiej alejce.

— Max... co...

Max przycisnął Roberta do ściany, jedną rękę kładąc mu na piersi. — Chcę — powiedział dobitnie — nie budzić codziennie ze łzami na twarzy. Chcę nie czuć mdłości za każdym razem, kiedy Evie dotyka cię na ekranie. *Chcę* ciebie. Tylko ciebie.

Patrzył jak Robert przełyka, a jego jabłko Adama poruszało się energicznie do góry i do dołu.

— Zabierz mnie do domu, Max. Koch... zabierz mnie do łóżka.

Max skinął głową. — Zabiorę cię do łóżka. Ale nie chcę gadać. Chcę się tylko pieprzyć.

Sobota wieczór

Nie dotarli do łóżka. Pieprzyli się wolno i leniwie na kanapie, Robert ścisnął poduszki sofy, gdy Max wchodził w niego główką swojego fiuta. Robert zaczął dyszeć, kiedy Max pozostał w tej pozycji.

— Rusz się, do cholery, proszę cię — błagał z wielkimi i zbłądzonymi oczami. — Muszę cię w sobie poczuć. — Jego palce wbiły się w biodra Maxa, zostawiając ślady, które Max z radością przyjmował. Robert jutro odleci, ale jego ślady pozostaną na ciele Maxa.

— Óóó — uspokajał Max — Óóó, już niedługo.

— Teraz! — nalegał jego kochanek, ciągnąc Maxa najmocniej, jak umiał.

Max sapnął głośno, kiedy poczuł, jak ciało Roberta rozluźnia się wokół niego. — Bezcelny — wydusił, opierając biodra na pośladkach kochanka.

— Mój — poprawił Robert. — O kurwa! — krzyknął, gdy Max wysunął się i pchnął, bardzo, bardzo wolno go wypełniając.

— To ja jestem teraz na górze — powiedział mu ostro Max, przerywając zdanie uderzeniem w jeden pośladek. — A teraz cicho.

Robert miał minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale Max nie dał mu szansy, tylko dalej go pieprzył.

Powietrze było przepelnione zapachem ich seksu i jękami Roberta. Max czuł, że zbliża się jego orgazm. Chwycił w dłoń członka Roberta, czując, jak twardnieje w jego uścisku.

— O mój Boże. — Dłonie Roberta pieściły ciało Maxa, a jego biodra nabrały własnego rytmu. Drgnięcie, zapulsowanie i po sekundzie Robert dochodził na Maxa.

To wystarczyło, by i Max poczuł spełnienie. Jedno, drugie, trzecie pchnięcie biodrami i doszedł, ukrywając krzyk w spoconej piersi Roberta.

Max nie ruszał się, opierając się na Robertcie, pomimo tego, że w połowie leżeli na sofie, a w połowie na podłodze. Przerwał mu jęk i wiercenie Roberta.

— Przesuń się, plecy mnie bolą.

Max usiadł, ze znużeniem przesuwając ręką po swoich włosach. Wysunął się z Roberta, rozkoszując się jego jękiem. Kiedy zaczął pozbywać się prezerwatywy, usłyszał, jak Robert powstrzymuje parsknięcie.

Obejrzał się zdezorientowany. Robert z szerokim uśmiechem wpatrywał się we włosy Maxa.

— No co? — zapytał.

— Twoje włosy. Stoją na wszystkie strony świata.

Max dotknął lepkiej cieczy na swoich krótkich włosach. — Cholera jasna, właśnie wtarłem sobie twoją spermę.

Robert przestał udawać, że się nie śmieje. — Wyglądasz jak trzylatek.

— Naprawdę? — Max przybrał pozę, wypychając biodra do przodu. — Bo jeśli tak traktujesz trzylatków, to to jest po prostu okropne.

— Nawet o tym nie mów. Twoje włosy są okropne — odparował Robert. — A teraz chodź pod prysznic.

— O ile pójdziesz ze mną. — Max wyciągnął rękę.

— Nie śmiałybym inaczej — burknął Robert, pozwalając Maxowi pociągnąć się na nogi.

Max pchnął go w stronę łazienki. — I teraz musisz umyć mi włosy.

Kiedy czekali aż woda się nagrzeje, Robert oparł się o Maxa. — Nie wiedziałem, że może być tak zabawnie.

Max pogłodził go po torsie. — Być w związku?

— Nie do końca. Ja i Evie dobrze się bawiliśmy.

Max powstrzymał chęć, by warknąć *mój*.

Myślałem, że seks będzie... nie wiem, jak to powiedzieć... emocjonalny. Może trudny. Ale w zeszłym roku nie mogłem się nadziwić, jak bardzo się śmialiśmy. Poznałem kompletnie obcą mi osobę i nie mogliśmy przestać się śmiać tego popołudnia, kiedy zwiedzaliśmy Londyn. Ale wtedy zaczęliśmy się kochać i to było zniewalające. Tak intensywne, że niemalże padłem z wrażenia. Z Evie tego nie miałem. Była zabawna, piękna i kochałem ją, ale seks nie był ani trochę tak poruszający.

Byli już pod prysznicem, kiedy Maxowi przyszło coś do głowy. — Rob?

Robert mył Maxowi włosy. — Hmmmm?

— Powiedziałeś, że się ze mną kochałeś, ale że ze swoją żoną uprawiałeś seks. Nawet mnie nie znałeś.

Robert splukał pianę z włosów Maxa, jedną ręką chroniąc mu oczy. — Wiem — powiedział. — Nie myślałem, że zauważysz.

— Dlaczego tak powiedziałeś? — zapytał spod strumieni wody Max.

— Bo tak właśnie czułem od samego początku. Poza lodem od Cola, uprawiałem seks tylko z tobą i Evie. Widzę różnicę.

Max w milczeniu dokończył prysznic. Rok temu też to czuł, różnicę między seksem z jednorazową przygodą, a kimś, na kim mu emocjonalnie zależało. Ta myśl go przerażała. *Wciąż* go przerażała.

— Chodźmy do łóżka — zasugerował Robert.

— Możemy tylko pospać? — zapytał niepewnie Max. — Jestem wyczerpany.

— Dzięki Bogu! — Max wybuchnął śmiechem, widząc ulgę na twarzy Roberta. — Nie dałby rady mi już ustać. Wymęczyłeś mnie.

Jak tylko znaleźli się pod kołdrą, Max przytulił się do Roberta, czując jego siłę. Robert otoczył go ramieniem i wycisnął pocałunek na jego skroni. — Śpij, Max. Jutro przyjdzie o wiele za wcześnie.

Niedziela rano

Obudziło go snop światła. Z jękiem otworzył jedno oko, z niezadowoleniem witając nowy dzień. Zamrugał oczami i spróbował wstać tylko po to, by po raz kolejny zatrzymała go ogromna dłoń na brzuchu. To chyba był ulubiony sposób Roberta na przytulanie. Nie chciał się ruszać, ale ciało domagało się swojego. Dopiero za którymś razem udało mu się wyplątać z uścisku Roberta.

— Gdzie idziesz? — zapytał zachrypniętym głosem Robert.

— Muszę siku — wymamrotał Max, rozciągając się z głośnym jękiem.

— Wracaj szybko. — Robert ziewnął głośno i wtulił się w ciepłą przestrzeń, którą pozostawił Max.

— Mhm. — Max podrapał się pod pachą i poszedł do łazienki. Załatwił swoją potrzebę i wrócił do sypialni. Robert wciąż leżał skulony wokół poduszki. Max przez chwilę patrzył jak śpi, z zadowoleniem zauważając, że zniknęły zmęczone linie pod jego oczami.

— Wiem, że na mnie patrzysz. Podoba ci się widok? — wymruczał Robert.

— Tak. — Robert przekręcił się na plecy, a Max mógł jedynie podziwiać ruch mięśni pod opaloną skórą i twardego fiuta, który odpowiednio witał dzień.

Robert uniósł jedną brew. — Tak? Tylko tak?

— Co mam ci powiedzieć?

Robert usiadł i przegryzł wargę. — Myślałem... no nie wiem. Myślałem... czy ty mnie jeszcze chcesz?

Max chciał rzucić jakąś kąśliwą uwagę. Naprawdę musiał o to pytać po ostatnich czterdziestu ośmiu godzinach? Po raz pierwszy Max widział tego chłopca sprzed roku, tego, który tak bardzo pragnął, ale bał się po to sięgnąć. Podszedł do łóżka i usiadł okrakiem na biodrach Roberta.

— Tak, chcę cię — powiedział powoli i wyraźnie. — Tak, podoba mi się widok i tak, chcę cię teraz pieprzyć. Podoba się? — Widząc kiwnięcie głowy Roberta, pochylił się i celowo uwięził fiuta Roberta między ich ciała. Robert chwycił go za bicepsy. Max pochylił się, by szepnąć mu do ucha, muskając przy tym jego małżowinę. — Chcę otworzyć cię językiem, wepchnąć w ciebie kutasa, a potem pieprzyć tak, że nie będziesz mógł oddychać. Chcę, żebyś doszedł na moim fiucie. A potem będę cię ruchał, aż znowu będziesz twardy i wtedy ci obciągnę.

Uśmiechnął się, kiedy Robert jęknął mu do ucha, unosząc przy tym biodra. Max był twardy, tak samo jak Robert.

— Tego chcę ja. A czego chcesz ty?

— Tego samego. Więcej. Wszystkiego — wydyszał Robert, próbując przycisnąć się mocniej do Maxa.

— To dobrze.

— Pieprz mnie.

— Wedle życzenia. — Max odsunął się. — Przekręć się na kolana.

Robert zamruczał z aprobatą i ułożył się tak, że jego tyłek był wypięty. Max musiał przełknąć, widząc przed sobą to zjawisko.

Robert obejrzał się przez ramię i zauważył jego minę. — Co? Coś nie tak?

Nie tak? Max znowu spał w łóżku z nagim Robertem Armitage, a nie jego wersją ze snów. Nawet jeśli był to ostatni raz, to co mogło być nie tak? — Jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego znam. — Nie mógł się powstrzymać przed błędzeniem dłońmi po plecach Roberta.

Jego kochanek nie ruszał się, napierał jedynie na dłonie Maxa. Mruczał coś pod nosem tak cicho, że Max go nie słyszał.

— Co mówisz? — zapytał Max, klepiąc jeden pośladek. — Podziel się z klasą.

Robert prychnął, osunął się na łokcie i wypiął tyłek w stronę twarzy Maxa. — Mówiłem, że jak się nie pospieszysz, to umrę na sine jądra.

— Niecierpliwa suka. Nazwij to zapłatą za to, że musiałem czekać na loda — powiedział czule Max, kolejny raz klepiąc tyłek Roberta.

Prawie dostał w nos, kiedy Robert nagle usiadł i obrócił się, by przyciągnąć Maxa do długiego, niespiesznego pocałunku. O tak, poranny oddech nie był zbyt podniecający, ale Max nie przejmował się, o ile dalej był tak całowany.

Robert odsunął się i oblizwał usta. — Mmm, potrzebowałem tego. Teraz możesz mnie polizać i pieprzyć.

Max otworzył usta, ale zamknął mu je palec.

— Jeśli powiesz „wedle życzenia”, to cię zabiję — ostrzegł Robert.

— To nie ja to powtarzam — zaprotestował zezłoszczony Max.

— No właśnie — odparł z zadowoleniem Robert. — To moja kwestia. A teraz mnie liź.

— Wedle życzenia.

Zanim Robert zdążył zareagować, Max pchnął go z powrotem na łóżko twarzą do materaca. Nie czekał na nic, tylko rozszerzył pośladki Roberta i polizał. Został nagrodzony głośnym *O kurwa mać!* No, i na taką odpowiedź czekał. Nie śpiesząc się, lizał i spluwał, lizał i spluwał, powoli i niespiesznie go otwierając. Nie było nic miłego w tym, jak Max dźgał i lizał Roberta, aż ten nie potrafił wymówić nawet jednego sensownego słowa. Kiedy w końcu Robert zaczął pieprzyć na sucho łóżko, Max miał tak obolały język, że nie wiedział, czy będzie w stanie mówić przez tydzień. I nic to go nie obchodziło. Zależało mu tylko na wsunięciu dwóch palców do ust Roberta, by je

nawilżyć, a potem wsunąć te same palce w ciało Roberta.

Max pieprzył go palcami, aż Robert zaczął paplać coś bez ładu i składu, a jego własne jądra błagały o coś więcej. Zatrzymał się na chwilę, dając im obu szansę na złapanie oddechu.

Robert obejrzał się przez ramię. — Pieprz. Mnie. Teraz.

Kusiło go, by poczekać, naprawdę go kusiło, ale jego jądra groziły, że go uduszą, jeśli się nie pospieszy. Pochyliwszy się nad Robertem, Max sięgnął po lubrykant i gumki na szafce nocnej.

— Mam! — Robert chwycił je i praktycznie rzucił mu tubkę i foliowy plakiecik.

— Widzę, że muszę cię nauczyć trochę cierpliwości — powiedział, wsuwając trzy śliskie palce w ciało Roberta.

— Jasne. Jutro. Ale teraz się pospiesz — burknął Robert, tłumiąc słowa w swoich rękach.

Max zawahał się na słowie *jutro*. Czy będzie dla nich jutro? Nie dotarli jeszcze do tej rozmowy, a Maxowi w głowie wirowało od jeśli, ale i może.

— Max. — Robert łkał teraz i znów pieprzył łóżko na sucho.

Mógł myśleć później. Teraz musiał pieprzyć. Przyciągnął biodra Roberta do siebie i podłożył pod nie poduszkę. Następnie wsuwał się w ciało Roberta, aż znalazł się w nim cały. Robert miał dłonie złożone w pięści i zaplątane w pościeli.

— Wszystko dobrze? — wydyszał Max, gładząc kochanka po plecach.

Robert przytaknął. — Tak. Daj mi tylko chwilę.

Cholera, nie chciał skrzywdzić Roberta. Max zaczął się wysuwać, ale Robert wyciągnął dłoń i zacisnął ją na udzie Maxa jak imadło.

— Nawet nie waż się ruszyć — rozkazał Robert. — Potrzebuję chwili albo dojdę zanim w ogóle zaczniemy – znowu.

Max niemal krzyknął z ulgą. Nie ruszał się ani o milimetr, choć jego ciało błagało, by to zrobił. Po chwili poczuł, że Robert porusza się pod nim o milimetr.

Okej. Teraz.

— Tak jest, proszę pana. — Max wysunął się i pchnął niemalże niepewnie.

Robert zakręcił biodrami. — Więcej!

Robert chwycił się pościeli, kiedy Max wysunął się niemal do końca, a potem mocno pchnął. Max uśmiechnął się szeroko. Powtarzał ten ruch, aż Robert zaczął jęczeć z frustracji. Max nachylił się i przegryzł jego ramię. — Trzymaj się, skarbie.

Kładąc dłonie na biodrach Roberta, Max wypełnił go ponownie, dopóki Robert nie zaczął błagać go o więcej. Ułożył swoje ciało pod innym kątem, a Robert krzyknął, napierając mocniej. Po skroniach Maxa spływał pot, Robert wił się pod nim jak szalony, błagając o więcej, a Max zamierzał dać mu to, czego chciał. Za każdym razem, gdy pchał, Max czuł ból we własnych pośladkach i to mu się podobało. Trzymał biodra Roberta tak mocno, że wiedział, że zostawi siniaki

i to podobało mu się jeszcze bardziej. Ostatnim razem nie mógł zostawić żadnych śladów.

Robert zadrżał cały, a jego tyłek zacisnął się na członku Maxa. To wystarczyło. Max doszedł z westchnięciem ulgą, pompując w Roberta, co u jego kochanka wywołało kolejne wstrząsy rozkoszy.

Nogi ugięły się pod Maxem, a on sam opadł na Roberta, klejąc ich ciała potem. Wreszcie uświadomił sobie, że musi się wysunąć. Chwycił gumkę i przekręcił się na bok, co zabrało wszystkie pozostałe pokłady energii, jakie w nim zostały. Robert nie ruszył się nawet o centymetr. Max wtulił się w Roberta i zamknął oczy, chociażby na chwilę.

Chwila zmieniła się w kilka godzin; Max obudził się na dźwięk przekleństw Roberta.

— Co jest? — zapytał, mrugając sennie.

— Już prawie trzynasta. O piętnastej muszę być na lotnisku, a my jesteśmy cali brudni... klejący się.

Max otworzył oczy i zobaczył Roberta wpatrującego się ze wstrętem w jego brzuch. Ziewnął i podniósł się. — Prysznic, kawa, śniadanie — zasugerował.

Robert parsknął śmiechem. — Nawet nie zdjąłeś gumki. Obrzydliwe.

To była prawda. Gumka wciąż zwisała z jego wiotkiego fiuta. Max z obrzydzeniem zdjął prezerwatywę i wrzucił ją do kosza. — Wymęczyłeś mnie. I to ty zemdlałeś w mokrej plamie.

— Obaj jesteśmy obrzydliwi — zgodził się Robert. — Naprawdę potrzebny mi ten prysznic. Idziesz? — zapytał, wyciągając rękę.

Chcąc desperacko spędzić jeszcze kilka minut razem, Max pozwolił Robertowi zaciągnąć się do łazienki. Nie było czasu na nic więcej, niż namydlenie się i splukanie. Jak tylko byli czysti, Robert przytulił Maxa i pocałował go lekko. Max chciał przycisnąć go do ściany i całować aż się w siebie wtopią, jak wczoraj, ale Robert miał samolot, a Max miał... Max nie miał nic... znowu.

Nie chcąc się nad tym zastanawiać, dopóki Robert nie opuści jego mieszkania. Max zostawił Roberta pod prysznicem i poszedł zrobić kawę.

Robert czesał włosy, kiedy Max wszedł do sypialni i stanął obok niego. Z ponurą twarzą spojrzał na odbicie Maxa w lustrze. — Kocham cię — powiedział cicho. — Nie chciałem mówić ci tego podczas seksu ani w złości.

— Ja też cię kocham. Nie mogłem tego wcześniej powiedzieć — odparł Max, biorąc Roberta za rękę.

Robert spojrzał na ich złączone dłonie. — Nie mogę znieść myśli, że więcej cię nie zobaczę, więc podjąłem decyzję. Odejdę z Krwawych Gliniarzy. Muszę dotrzeć do końca sezonu, ale potem wracam do domu, do ciebie.

— Zrobisz to dla mnie? — zapytał Max. — A co z Evie?

— Mam trochę odłożonych pieniędzy. Zapłacę jej, ile będzie chciała. I tak jesteś ważniejszy

niż jakaś tam rola w serialu. Nie odejdę nie wiedząc, czy będziemy razem.

Nogi odmówiły mu posłuszeństwa i Max opadł jak kłoda na nieposłane łóżko. — Nie mogę ci na to pozwolić. Jestem tylko małą płotką. Nie możesz przeze mnie zmarnować sobie kariery, nie jestem tego wart.

Robert opadł obok niego na kolana. — Jesteś mężczyzną, którego kocham. Oczywiście, że jesteś tego wart. — Poglaskał go po twarzy. — Jeszcze rok, Max i będziemy razem. Mogę znaleźć inną pracę. Zanim trafiłem do telewizji, myślałem o byciu pielęgniarzem. Wtedy nikogo nie będzie obchodziło, że mieszkam ze swoim chłopakiem.

Max nachylił się ku piieszczocie. — Nie mogę uwierzyć, że chcesz to dla mnie zrobić. Nikt nigdy wcześniej niczego dla mnie nie poświęcił. Nikt się nie obejrzał.

— Nie sądzisz, że może po prostu nie dałeś im szansy? — zasugerował łagodnie Robert.

Max odwrócił wzrok, ale Robert chwycił go za brodę i pocałował w usta.

— Nie mogę uwierzyć, że w ogóle tu jesteś — wyszeptał Max.

— Uwierz, Max, nie spędzę następnego roku tak, jak zeszłego. — Usiadł na łóżku i przyciągnął Maxa w swoje ramiona. — Jeden rok udawania, że jestem singlem i później będziemy już naprawdę razem.

— Chcesz, żebym przyleciał do Vancouver, czy mam tu zostać? — zapytał Max, opierając się o Roberta.

— Vancouver — odparł natychmiast Robert — ale to oznacza dla ciebie kolejną przeprowadzkę.

— Jutro złożę wypowiedzenie.

— Czyli załatwione. Jak tylko będę na miejscu, poszukam ci mieszkania.

— Tylko nic drogiego — ostrzegł Max — i poczekaj aż znajdę pracę. — Powstrzymując łzy, Max wycisnął pocałunek na odkrytej skórze pod uchem Roberta. — Nie pozwolę ci rzucić dla mnie pracy. Kochasz grać, każdy idiota to widzi. Pielęgniarstwo możesz odłożyć na później. Nie, poczekaj... — powiedział, kiedy Robert otworzył usta, by zaprotestować. Wziął głęboki wdech. — Przylecę do Vancouver na czas serialu. Nie liczy się dla mnie, gdzie będę mieszkał. Jeśli ludzie przyzwyczajają się do mojego widoku, to może moja obecność nie będzie wywoływała plotek.

Jego twarz została odciągnięta tak, by Robert mógł spojrzeć mu w oczy. Maxowi zabrakło tchu, kiedy zobaczył głębię emocji w jego oczach. — Nie zawsze tak będzie, kochanie.

Max przełknął mocno. Nikt go wcześniej tak nie nazywał. — Wiem, Rob. Mogę poczekać.

Czy mógł poczekać? Nie był pewny. Ale czując pocałunki Roberta wiedział, że na pewno spróbuje.

Epilog

Widział ich wielu przechodzących przez drzwi hotelu, zmęczonych podróżą, z zapadniętymi ramionami i opuchniętymi oczami. Niektórzy wyglądali, jakby przyjazd był dla nich prawdziwą ulgą, niektórzy byli podekscytowali, a inni sprawiali wrażenie, że to ostatnie miejsce, w jakim chcieliby być. Dla większości z nich było to tylko tanie miejsce do przespania się przed jakimś ważnym wydarzeniem.

Jednak tego mężczyznę Max zakwalifikował od razu. Wysoki i obłudnie przystojny. Ukrył uśmiech, widząc kowbojski kapelusz częściowo zasłaniający twarz nowego gościa. Widział wiele Stetsonów przechodzących przez te szklane drzwi, ale niewielu nosiło je, jak ten facet, w większości zmęczonych i wyczerpanych. Tak, Max był urodzonym Teksaszczykiem, choć próbował mówić bez akcentu. Stereotypy wciąż były jednak zakorzenione.

— W czym mogę pomóc? — zapytał uprzejmie.

Wzrok nieznanego szacował go, a w późno popołudniowym słońcu Max widział w orzechowych oczach zielone przeblyski. Na jego twarzy pojawił się zmęczony uśmiech, ukazując dołeczki w policzkach.

— Szukam pokoju na noc.

— Oczywiście, proszę pana. Łóżko podwójne czy pojedyncze? — zapytał Max, choć nie potrafił sobie wyobrazić tego mężczyzny w jednym z ich pojedynczych łóżek.

— Macie coś większego? Czekam, aż mój chłopak skończy pracę i do mnie dołączy, a sam jest dość sporym facetem. Nie chcemy połamać wam łóżek.

Max zrobił wielkie oczy. — Chyba mam odpowiednie łóżko... pokój, proszę pana. — Sięgnął pod kontuar i wyciągnął klucz. — Pokój 491. Proszę iść w stronę schodów na tyłach. Mamy tam wielkie łóża, które powinno panom pasować.

— Dzięki. — Kiedy mężczyzna sięgnął po klucze, jego palce musnęły palce Maxa, wywołując w nim dreszcz.

— Zabrać pański bagaż? — Max rozejrzał się w poszukiwaniu jakiejś torby.

Mężczyzna pokręcił głową. — Nie trzeba. Nie podróżuję z wieloma walizkami.

Max był rozczarowany, ale jedynie się uśmiechnął. — Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony. Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, to proszę dzwonić do recepcji.

— Oczywiście. — Niezwykle, niemal lisie oczy mężczyzny spoczęły na chwilę na Maxie.

Podążając wzrokiem za nowym gościem, Max skupił się na jego tyłku. Oplakiwał fakt, że kurtka zasłaniała mu widok.

— Znowu gapisz się na gości, Max? — Z biura wyszedł Ashley, kierownik zmiany dziennej. — Ach, gapisz się na *tego* gościa. Cholera, świetny ma ten tyłek.

Max spojrzał na niego kwaśno. — Oczywiście, musiałeś to zauważyć.

— Oczywiście, że zauważyłem ten tyłeczek, jak tylko wszedł, razem z kroczem, sześciopakiem i tymi oczami.

— Jest coś, nad czym się nie zaśliniłeś?

Ashley pokręcił głową. — Nie. I pomyśleć, że to tylko wierzchołek. Powiedz mi. — Nachylił się w stronę Maxa. — Myślisz, że jest proporcjonalny? No wiesz, te dłonie...

Max został uratowany przed przyznaniem, co dokładnie myślał o tych dłoniach, przez dzwoniący telefon.

— Recepcja. W czym mogę pomóc?

— Och... cześć. — Mężczyzna... ten mężczyzna... brzmiał na rozproszonego. — Mógłby pan wysłać pizzę do mojego pokoju?

— Oczywiście, proszę pana. Z czym podać pizzę?

— Z pepperoni i dwoma piwami... nie, lepiej sześć piw. To może być długa noc.

Max odłożył telefon i zobaczył, że Ashley posyła mu znaczące spojrzenie. — No co? — zapytał.

— Nic. — Ashley spojrzał na zegar za recepcją. — Zanieś to zamówienie i zmykaj.

Czując się zobligowanym, by powiedzieć — Na pewno? — Max ledwo co nie podskoczył pod sufit. Powinien skończyć dopiero za godzinę, ale miał spore plany na wieczór.

— Przyszedłeś wcześniej wczoraj i przedwczoraj. Tak będzie sprawiedliwie. Poza tym wiem, gdzie jesteś, w razie gdybyś był potrzebny.

— Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie — powiedział kategorycznie Max, a potem na jego twarzy pojawił się ogromny uśmiech. — Dzięki, szefie.

— Kuchnia — przypomniał mu Ashley.

Max zmienił kierunek. Udał się do małej kuchni na tyłach hotelu, która zapewniała minimalny serwis do pokoju. Położył zamówienie i powiedział, że poczeka, by je dostarczyć. Juan pocałował go w oba policzki i podziękował za to, że nie musi sam zanosić zamówienia. Max uśmiechnął się i usiadł, biorąc do ręki poranną gazetę. Miło było mieć parę minut, by odsapnąć. Hotel nie był tak zapełniony jak te w Londynie, czy Dallas, ale i obsługi było mniej, więc Max nie miał za wiele czasu, by usiąść w czasie zmiany. Oficjalnie był nocnym konsjerżem, ale zazwyczaj pracował na wszelkie zmiany i w najrozmaitszym charakterze.

Kiedy pizza była gotowa, Max chwycił piwa i udał się do pokoju 491. Teoretycznie, pokój

491 nie istniał. Na każdym piętrze było trzydzieści pokoi. Nikt nie wiedział, dlaczego akurat ten otrzymał numer 491. Był zlokalizowany za podwójnymi drzwiami prowadzącymi do schodów na tyłach. Żadne inne piętro nie miało podobnego pokoju; posiadał królewskie łóżko, które nie było standardem w hotelu. Używano go do specjalnych celów, jak naprawdę wysocy goście. Regularna klientela nie dostawała pokoju 491.

Żonglując tacą, Max zapukał do drzwi. Te zostały natychmiast otworzone i Max został pozbawiony ciężaru.

— Dzięki Bogu. Jestem taki głodny, że nawet ściana zaczęła wyglądać smakowicie.

— Pewnie nie jadłeś obiadu — powiedział Max.

— I lunchu — odparł między gryzami Robert.

Max wyglądał na przerażonego. — Powiedz, że chociaż zjadłeś śniadanie. — Widząc skruszoną minę Roberta, dodał — zostawiłem ci wczoraj wszystko.

— Wiem, ale nie było cię, żeby mi je zrobić, a ja zasnęłam — jęczał Robert. — To nie moja wina. Wszystko wczoraj poszło źle.

— Jedz — powiedział surowo Max. — A potem opowiesz mi o swoim dniu. — Zadzwoił do Juana po kolejną pizzę, obiecując, że po nią przyjdzie.

Robert wciągnął obie pizze, oszczędzając kawałek, który Max wziął dla siebie. W końcu z zadowolonym westchnięciem opadł na łóżko. — O kurwa, o wiele lepiej — powiedział, klepiąc się po brzuchu.

Max wdrapał się na łóżko i ułożył się obok niego.

— Nie opieraj mi się na brzuchu — ostrzegł go Robert — nie będę odpowiadał za to, co może się stać.

— Nie będę — obiecał Max.

Przytulił się do szyi Roberta, ale nie objął go, jak miał w zwyczaju. — Ashley cię widział — powiedział po kilku minutach.

— Miałeś kłopoty? — zapytał Robert.

— Zapłaciłeś za pokój, Rob. Raczej nie będą się skarżyć. — Uniósł się na łokciu i spojrzał na ukochanego. — Mogliśmy spotkać się u ciebie w domu. Mogłem przyjechać.

Robert westchnął. — Nie mogłem czekać. Mój dom, twój dom. Nie cierpię tego. To powinien być nasz dom.

Nie było sensu w mówieniu oczywistego. Jak na razie minęło sześć miesięcy. Max bez problemu znalazł pracę i był z niej zadowolony. Wynajmował małe mieszkanie blisko hotelu. Nie było tak eleganckie jak Roberta, ale spędzał zbyt wiele czasu zamknięty w jego ścianach i to doprowadzało go do szału. Nie przewidział jednego: że będzie spędzał z ukochanym naprawdę niewiele czasu. Przez szalone godziny Roberta i zmiany Maxa, mieli szczęście, jeśli widzieli się

trzy razy na tydzień. Robert przez większość czasu był tak zmęczony, że go przesypiał. Dla Maxa to było okropne, ale nie zamierzał mieszać, jeszcze nie. Zamiast tego, ułożył się obok swojego faceta i pozwolił, by dźwięki jego powolnego oddechu utuliły go do snu.

— Będę miał teraz wolny weekend — powiedział po kilku minutach ciszy Robert. —
Możesz wziąć sobie wolne?

Wolny weekend, kiedy obaj będą przytomni, nadzy i spoceni? — Padnę na kolana i będę błagał, jeśli będzie trzeba.

— Dla mnie zrobisz to samo? Chciałbym zobaczyć cię na kolanach.

— W twoich snach, Armitage — odparł Max.

Robert odwrócił się w jego stronę, patrząc na niego poważnie. — Jesteś mężczyzną, pamiętasz? Westley powinien paść na kolana dla swojej Buttercup — stwierdził.

Skupienie się na czymkolwiek było trudne, kiedy Robert tak dla niego patrzył, ale Max musiał się wysilić. — Jestem za równouprawnieniem. Jeśli ktoś ma tu paść na kolana, to równie dobrze możesz to być ty.

Sądząc po drgnięciu ust Roberta, powinien przewidzieć, co teraz usłyszy.

— Wedle życzenia.